DZIENNIK
WILENSKI.
Tom III — Numer 4

ROK 1820.

MIESIĄC —— GRUDZIEN

Jesli umiesz czytać, azaż to nie rozkosz, czas sobie upatrzywszy, nad książkami posiedzieć, prawa i powinności się swey dowiedzieć..... Nie trzebać będzie wielkiego nakładu; zbiegasz wszystek świat lekkim kosztem, tuż na mieyscu siedząc, tak, jakobyś tam wszędzie oczewiście był, a jakobyś wszystko słyszał. *Mikołay Rey z Nagłowic. Zwierciadło żywota człow. pocziw. list.* 112.

NAKŁADEM I STARANIEM TOWARZYSTWA TYPOGRAFICZNEGO

W WILNIE W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

ZBIOR RZECZY NUMERU 4.

stronica.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu nie pierwiey wydawać zaczęto, aż będą złożone w Komitecie Cenzury exemplarze xięgi tey, jeden dla tego Komitetu, dwa dla Departamentu Ministeryum Oświecenia, dwa exemplarze dla Imperatorskiey publiczney Biblioteki, jeden dla Imperatorskiey Akademii nauk. Dan w Wilnie 1820. listopada 26 dnia.

X. J. K. Chodani Prof. Ord. Czł. Kom. Cenz.
A. Becu Prof. Czł. Kom. Cenz.

DZIENNIK
WILEŃSKI.

ROK 1820. *MIESIĄC GRUDZIEŃ.*

PODRÓŻE.

Szwaycarya-Saska. Wyjątek z Dziennika podróży do Niemiec, odbytey w roku 1818, przez *Michała* Balińskiego.

(*Dokończenie. Ob. Dz. wil. T. I. kar. 178*)

Dzień 17 sierpnia nie tyle sprzyjał naszey podróży, ile dwa pierwsze, a szczególniey ostatni. Chmury zaciągnęły zupełnie horyzont i czas był bardzo posępny; wyszliśmy jednak o godzinie 9tey zrana z *Schmelcken*, i zaledwo zniknęły nam z oczu domy tey wsi, po zakrętach wąwozu tu i ówdzie porozrzucane, aż wnet znaleźliśmy się u podnoża góry *Grosse-Winterberg*. Jodły, świrki i wyniosłe buki, okrywają całą jey powierzchnią aż do samego szczytu. Gdzie niegdzie pomiędzy gajami przebijają się piękne łączki, ubarwione mnóztwem alpeyskich krzewin i kwiatów, które w rozmaitych kierunkach sączące się

strumyki jasney wody przerzynają. Tuż pod samym wierzchołkiem jest między samotnym lasem dzika przestrzeń, malinami tylko porosła, którą przeszedłszy, po ciągłey przez sześć kwadransy pod górę podróży, znayduje się nakoniec wędrownik na samym szczycie naywyższey góry w Saxonii. Wznoszące się zrzadka duże drzéwa bukowe tworzą w oddaleniu wysoki gay, który zewsząd widziany jest w tym kraju. Na wierzchołku znayduje się potężny garb bazaltowy, na którym stanąwszy, nieporównane widoki zachwycają zdumione oko przychodnia. Ale niestety! kiedy już wstąpiwszy na szczyt Winterbergu, mieliśmy nadzieję odebrać niejako nagrodę za trudy naszey podróży, nasycając wzrok naywspanialszemi obrazami, aż tymczasem tak gruba mgła zaległa te mieysca, że nic oprócz blizko rosnących drzew dostrzedz nie można było. Deszcz i ostre zimno na tak wielkiey wyniosłości, tak dalece nas przeymowało, że przemokli i drzący zaledwo mogliśmy wytrzymać. Jakoż zrazu smutno nam było znaydować się u celu naszey ciekawości, i widzieć niemożność jey zaspokojenia. Nadzieja jednak dodała cierpliwości. Po niejakim czasie gwałtowny powiew wiatru, rozpędzając tworzące się u stop naszych obłoki, pozwalał choć na chwilę przebijać się promieniom słońca, i otwierał nam w kierunku swojego pędu naypysznieysze widoki. Wtenczasto wzniesieni nad chmury, stojąc na tym bazaltowym cyplu, na 1828 stop

paryżkich nad powierzchnią morza wyniesionym, zdawało się nam, że jesteśmy panami tych wszystkich krain, nieżliczonemi wsiami i miastami okrytych, któreśmy gołém okiem na mil ośm, wokoło objąć mogli. Luneta dosięga 23 mil nawet, kiedy piękna pogoda wyjaśnia przedmioty. Nie wszędzie można się spotkać z tak wspaniałym obrazem, jaki się oczóm naszym stawił na wierzchołku ogromnego Winterbergu. Rozdzielane pędem wiatrów obłoki, otwierały szlakami u stop naszych naypięknieysze krainy. Między północą i zachodem widać było czarną puszczę, w głębi 1368 stop paryz. położoną, a tuż za nią wpośród skał toczyła się Elba, która nam, patrzącym z takiey wysokości, wydawała się bydź srébrnym strumyczkiem, co pomiędzy skałami sączył skromnie swoje wody. Nurt tey rzeki można było dosiągnąć wzrokiem na kilka mil aż do *Prossen*, gdzie znikał już z oczu wpośród gór, zachodząc w kształcie łuku. Wszystko z tey wysokości było dla widza znikomém. Ogromne skały i stérczące urwiska, zdawały się jak małe pagórki i drobne nierówności, a powstające z gór tumany mgły, któremi wiatr na różne strony miotał, dodawały tém większey wspaniałości temu wielkiemu obrazowi. Szkoda, że przenikające zimno nie pozwoliło nam dłużey zostawać na tey opoce bazaltowey. Opuściwszy ją wkrótce, szliśmy bez przerwy lasem i po godzinney drodze znaleźliśmy się w okolicy, która wystawiała obraz

naydzikszey pustyni. Na dosyć rozciągłey przestrzeni, nic nie było widać, tylko nagie bryły skał, zwalone w nieładzie wśród samotnych paproci, które gdzieniegdzie wśród potężnych głazów wyrastały. Wązka i kręta ścieżka, wiodła nas przez te ponure krainy. Jeden za drugim z naszemi tłomokami szliśmy w milczeniu, i z przerażeniem spoglądaliśmy na dzikość przyrodzenia, które nas w tém mieyscu otaczało. Małe towarzystwo nasze podobne było wtenczas do błąkającey się gromady wędrowników w pustyniach Arabii skalistey. Wsparci na opokach, spoczywając po trudach naszey podróży, wpadaliśmy w smutne dumanie. W tych dzikich ustroniach zawsze jakaś luba melancholija upaja zmysły człowieka, a imaginacya nowey mocy i nowey żywości nabiera. Lecz wkrótce inne widoki weselszy obrót myślom naszym nadały. Zapuściwszy się w lasy, straciliśmy z oczu pustynią, i po niejakiey chwili zstąpiliśmy nad brzeg przepaści, nad doliną *Prebisch Grund*. Drzewa zaymujące kąt tey przepaści między dwiema skałami spadzistemi, zdawały się niknąć w tey głębokości. Widać było tuż nad doliną wznoszący się *Rosenstein*, górę spiczastą, ciemnemi pokrytą jodłami. O kilkaset kroków stamtąd minąwszy mały gaik, stanęliśmy niespodziane na niezmiernie wysokiém sklepieniu sławney *Prebisch - Thor*, która, co do swego cudownego utworu i zachwycających widoków, walczy o pierwszeństwo z *Kuhstallem*. Wędrownik stojąc na

tym cyplu, na dwa może łokcie szerokim, widzi się okropnemi przepaściami okrążonym; na lewo widzi *Rosenstein*, wprost ma jednę z naywyższych gór czeskich *Schneeberg*, to jest górę śniegową i dwółbistą skałę *Zahnstein* (zębowa góra). Na prawo zaś na pięknych dolinach wśród niwy ukazują się dwie skały: jedna *Pfafenstein*, podobna zupełnie do rozwalin starożytnego zamku, i druga tuż mnieysza nakształt kubka przewróconego, *Cerkelstein* zwana. Zwraca się ztąd podróżny i czepiając się kijów do wysokich świrków przywiązanych, spuszcza się w głąb, to po drewnianych drabinach, to po kamiennych stopniach; raz chwiejącą się stopę posuwa na wązkiey kładce, która łączy dwa brzegi rozpadliny, i z okropnością zaledwo śmie rzucić okiem na dno tey przepaści, drugi raz znayduje się w korytarzu zasklepionym pochyłemi konarami drzew na wierzchołku skały rosnących: aż nakoniec przstępuje na równe mieysce osłonione z prawey strony ogromną ścianą opoki, i przejęty podziwieniem staje pod bramą, której część znaczna nakształt łuku, opiera się na niezmiernym głazie. Rozliczne gałęzie drzew wieńczą naokoło tę pyszną arkadę, a wszystko w tém mieyscu stawia oczóm przychodnia naypięknieysze widoki. Wprost jest przepaść pokryta jodłą, a w tyle droga daley wiodąca. Droga ta nową może się nazwać pięknością. Jestto naprzód wązka i niebezpieczna drabina, którą spuszczać się trzeba w pierwszą przepaść, między

garbatemi skałami zawartą, potém zaraz jeszcze spadzistsza i niemal prostopadła ścieżka wiedzie w drugą przepaść tak głęboką, że rosnące w niey niezmiernie wysokie sosny i świrki, zaledwo swémi wierzchołkami dosięgają tego piętra skał, które się nad niemi wznoszą. Widok ten nie może bydź tak opisany, jak się istotnie w naturze znayduje. Nakoniec po półgodzinném jeszcze spuszczaniu się z góry piasczystey między lasem, weszliśmy na drogę wiodącą do *Hirnischkretschen*. Droga ta jest zła, skalista i dosyć wilgotna; mała ale bystra rzeczka *Kemnitz*, tuż obok toczy się z szumem i często wzięta w kluby dostarcza wody kilku młynóm i tartakóm, nie daleko ztąd leżącym. Na końcu wąwozu, w którym ciągle ta droga idzie wysokiemi ozdobiona skałami, leży wieś *Hirnischkretschen*. Domy ją składające na urwiskach opoki, są zbudowane po obu stronach rzeczki: drzewa zawieszone na odłamach skał osobliwy stawią obraz. Daley jest mały kościołek, aż nakoniec odkrywa się poważna Elba, którey okazałe nurty rzeczka *Kemnitz* powiększa, z szelestem do niey wpadając. Przy jey uyściu nad samą Elbą, jest duży dóm celny z herbem saskim, a tuż przy gospodzie znayduje się port, piękne kamienne schody na ląd mający. Tu dużo znaleźliśmy statków zbożem i kamieniami naładowanych, które muszą opłacać cło na komorze. Deszcz nawalny, który nas przemoczył do nitki, i potrzeba spoczynku zmusiły nas do zaba-

wienia dwóch godzin w *Hirnischkretschen.* Aż o piątey w wieczór wypłynęliśmy nayętym batem na noc do *Schandau.* Żegluga ta, nie więcey nad półtory godziny trwająca, bardzo jest miła. Prawy brzeg Elby zaymują wysokie i ciemnemi drzewami gdzie niegdzie porosłe opoki, a na lewym widać czarną puszczę. Na wązkich dolinkach pod skałami, zielenią się tu i ówdzie kwieciste łączki, a rozsiane przy nich domki, wpośród drzew owocowych pięknie w tym obrazie odbijają. Elba tymczasem wspaniale rozlewa swoje wody, unosząc na nich korzystnym ładunkiem obciążone statki, których bandery wysoko w powietrzu powiewają. Na tych statkach pławią ciosane z piaskowcowych gór kamienie, Elbą do Magdeburga, a ztamtąd albo do Hamburga, albo też kanałami i Spreą do Berlina. Domy tych miast, a szczególniey Hamburga, naywięcey są z saskiego i czeskiego kamienia zbudowane. Za stopę kwadratową biorą tu od 2 do 3 groszy srébrnych, to jest od 15 do 20 naszych, a w Berlinie też stopę za 20 groszy srébrnych przedają, dla tego, że cła w Pirna, Dreznie, a naybardziey w Prusiech są znaczne.

Przepędziwszy tę noc w *Schandau*, wypłynęliśmy ztąd dnia 18 sierpnia zrana, tym samym batem do *Rathen.* Dzisieyszy ranek sprzyjał żegludze, łagodny wiatr wdzięcznie tylko powiewał banderami statków stojących w porcie przy *Schandau.* W półgodziny naszey wodney podróży, mając z prawey stro-

ny nagie skały piaskowcu, z których łupane bigami kamienie ładowały się na stojące wzdłuż brzegów statki, a na lewo piękną między gajami drogę z *Köenigstein* do *Schandau*, przypłynęliśmy w takie załamanie Elby, że zdawało się nam jakby tu jey był koniec. W tém mieyscu ukazują się groźne warownie twierdzy *Köenigstein*, a pod jey stopami piękne miasteczko tegoż nazwiska, któreśmy jadąc z Drezna w sobotę przejeżdżali. Żegluga trwa blizko półtora kwadransa wśród bardzo ładnego położenia. Nad głowami wznosi się forteca, tuż przy niey w dolinach wsi i miasteczka, a na prawo ostre szczyty *Liliensteinu*. Oddalając się z tego wspaniałego mieysca nikną pomału groźne Köenigsteinu zagrody, a żeglarz znayduje się wśród gór, odartych z zieloney powierzchni, przez wydobywanie z ich łona ciosowych kamieni. Spotykaliśmy statki z powiewnemi banderami, które nowey rozmaitości przydawały naszey podróży. Wypływając z tego mieysca, zakrzywia się raptem na lewo Elba, i wchodzi się przy odzyskanym napowrót widoku części Köenigsteinu i całego Liliensteinu, między wysokie skały, które prawy brzeg rzeki zaymują; a na lewym żyżne niwy i łąki na dolinach, a zielone gaje na wzgórzach widzieć się dają, wśród domów tu i ówdzie rozstawionych. Na weyściu pierwsza skała wystawia naydoskonalszy profil twarzy *Ludwika XVI* i zowie się *Köenigsnase* (von Ludwig sechszehn), obok zaś stércząca

skała zowie się *Ballofen* (piekarnia). Na końcu tego pasma gór, ukazują się w nowém załamaniu rzeki wyniosłe szczyty *Rathenu* (Rathen), którego spód elbiańskie nurty obmywają. O 12 godzinie w południe przybiliśmy do gospody położoney nad samym brzegiem pod skałą, na którey znaydują się rozwaliny starodawnego zamku *Alt-Rathen*, i odprawiwszy bat nasz do miasteczka *Wehlen* niżey położonego, aby tam na nas czekał, sami po krótkim spoczynku udaliśmy się z nowym przewodnikiem przez wieś Rathen w wąwozie zbudowaną, dla weyścia na wierzch skały Rathenu. Mieliśmy wnet przed sobą wysoką nakształt wieży i samotnie stérczącą skałę, z otworem na przestrzał, zwaną *Jungferstein* (panieński kamień), i tuż obok skał zwane *Gans* (gęsie góry), których osobliwszy skład podobny był do wielkich organów. Minąwszy je, natychmiast znaleźliśmy się między wspaniałemi skałami Rathenu. Tworzyły one doskonały czworokąt, który się wydawał bydź obszernym dziedzińcem jakiegoś rycerskiego zamku. Stanąwszy tam wędrownik, przenosi się myślą w zapadłe rycerstwa wieki: zapalona imaginacya wystawia mu zbroynych mężów, czuwających po obszernych krużgankach tego gmachu! Jakoż posępna jakaś cichość, przerywana tylko szelestem wichrów; obok stérczące rozwaliny odwiecznego zamku *Alt-Rathen* (*); nakoniec wdzie-

(*) Zamek Rathen został zburzony roku 1468.

rające się przez rozpadliny zachodzącego już słońca promyki, które padając na przeciwległe sobie piątra skał, świetnie złociły ich szczyty. Wszystkie te czarujące obrazy wprawiały nas w jakieś ponure osłupienie, w jakąś melancholią, którey trudno wyrazić. Blizko pół godziny pięliśmy się, jedni nad głową drugich, po wązkich bardzo ścieżkach, trzymając się przymocowanych do drzew lub skał poręczy. Nie można było obojętnie na dół patrzeć, weyście bowiem było niezmiernie spadziste. Gdyśmy nakoniec stanęli na szczytach Rathenu, tam stąpając po wyniosłych opokach i urwiskach wązkiemi kładkami połączonych, wspaniałe i zachwycające mieliśmy widoki; ale wszystko było niczém w porównaniu tego, który nas czekał na wierzchołku *Bastey*. Skała ta wznosi się jeszcze wyżey, a wystąpieniem swém nad Elbę, tworzy naydoskonalszą basztę i ztąd ma swoje nazwisko. W tém mieyscu wielkość i świetność obrazu wyższa jest nad wszelkie opisanie. Stanąwszy tam mimowolne uniesienie i okrzyk zadziwienia jest powszechnym; i żaden podróżny tym gwałtownym, ale razem miłym poruszeniom, oprzeć się nie zdoła. Stamtądto spuszczając z przerażeniem oko w zastraszającą przepaść, zaledwo postrzega czołgającego się pod stopami swojemi człowieka i z upokorzeniem przypomina: że mu jest podobną istotą! Niebo naypiękniey wypogodzone, dodawało świetności obrazowi, a widok na kilkanaście mil mógł się rozciągać. Pod sto-

pami Elba w przepaści zdawała się bydź krętym strumykiem, a statki na niey pływające dziecinnemi łódkami. Wzdłuż brzegów niwami i zielonemi łąkami pokryte doliny. Na prawo jak we mgle ukazywały się drezdeńskie wieże, a za niemi wysokie pasmo gór *Ertzgebirge.* Wprost Köenigstein i Lilienstein tak blizko widziany był, że się zdawało jakby nań wskoczyć można było, chociaż o dobrey pół mili ztąd jest odległy: daley nakształt obłoków wznoszą się niebotyczne góry w Czechach. Zwracając zaś oko na lewo ogromne massy skał rozmaitych postaci, wgłąb dalekiey krainy, ciągną się jakby jakie miasta skaliste. W odległości na tych dziwotwornych opokach, widać zawieszony na skale zamek i miasteczko *Hohnstein* (*); przy nim ciągnie się pasmo porozdzieranych ułamów, które nad innemi stércząc skałami, tworzą osobliwy widok, jakby jakichściś starożytnych murów. Podanie od niepomnych czasów niesie: iż ztamtąd ciągnęły się mosty ponad skałami aż do *Wehlen*, miasteczka nad Elbą i do *Rathewalde*, co jeżeli jest prawdą, mosty te mogłyby się równać owym, które w baykach czarownice zwykły stawiać dla swych bohatyrów: bo kto tylko te mieysca zwiedzi, przyzna, że dla odległości i przepaścistości skał, stawianie takich mostów byłoby cudownem. Na wierzchołku *Bastei* znayduią się dwie chatki z siedzeniem i sto-

(*) W *Hohnstein* wiele się znayduje fabryk płóciennych.

likami, a góral przesiadujący tam całe lato, ma niektóre rzeczy do pożywienia i utrzymuje xięgę odwiedzających to śliczne mieysce wędrowników. Wziąwszy więc posiłek i zapisawszy nasze nazwiska podług zwyczaju, z żalem oderwaliśmy się od tak wspaniałych i zachwycających obrazów, i daley postępując weszliśmy zaraz na dolinę, która nayżywszą murawą zieleniała. Zrzadka rosnące jodły cienia jey udzielają, a posępność zwisłych gałęzi nadaje temu mieyscu postać miłą, ale razem bardzo melancholiczną. Pod wielkiemi konarami jedney jodły widać mały krzyż kamienny; jest on grobowcem jedney młodey panny, która zasłabłszy w podróży w tém samém mieyscu na ręku własney matki skonała. Minąwszy tę smutną pamiątkę, która łzy każdemu wyciska, trafiliśmy na lepszą w końcu tey doliny, bośmy postrzegli stół z ciosanego kamienia z wyrytym napisem i herbem saskim (dwie szpady na krzyż), i ławki na około; gdzie król podczas polowania spoczywał i posilał się. Wyszliśmy potém w jodłowym gaju na drogę z *Rathewalde* do *Wehlen* wiodącą, i głuche lasy przez dzików zamieszkałe przebywszy, spuściliśmy się w zapadłe lochy między wyniosłe buki i jodły, wśród zwalonych jedna na drugą opok, nakoniec weszliśmy w ponury korytarz. Tu podróżny znayduje się w mieyscu prawdziwie zachwycającém. Opoki zdają się już walić na głowę, którą mimo woli uchyla przejęty strachem i podziwieniem. Dobre pół godziny tak idąc,

natrafiliśmy na wykute pod skałą siedzenie, na którém przyjemnie się spoczywa po trudach podróży, zwłascza mając przed oczyma te cudowne dzieła przyrodzenia, te głębokie rozpadliny i jaskinie umajone gdzie niegdzie samotnemi jodłami, które zdają się bydź sztuką przyczepione do urwisk. W tém mieyscu spotkaliśmy podróżnych z Berlina, którzy tak jak i my z przewodnikiem wędrując po tych okolicach, dziwili się pięknościom tak hoynie przez naturę wszędzie rozlanym! — Na wyyściu ztąd, zaraz gdzie się kończy ów prześliczny korytarz, że go tak nazwę, jest przepaścista skała, z którey w 1792 roku, spadł człowiek, chcący ściąć drzewo na urwisku rosnące: krzyż czerwony w skale wykuty, oznacza smutną tego przypadku pamiątkę. Na prawo zwróciliśmy się potém ścieżką do *Ottewalde-Grund* wiodącą, i w kilka minut stanęliśmy pod jaskinią z ogromnych skał jedna na drugą zwalonych złożoną, przez którą można wpółschylonemu przeyść na przeciwną stronę. Tuż przy niey leży kawał skały, tak grzbietem stérczącey przy drodze, że zdaje się bydź dachem domu: nie wiem za co zowią go *Oeselstein*. Przeszedłszy daley małą zieloną przestrzeń, podługowato między skałami ciągnącą się, która nosi imie *Ottewalde-Grund*, stanęliśmy w tak okropney pustyni, że jakiś mimowolny strach zdawał się nas przeymować. Wszystko miało postać dziką i posępną, ponure milczenie panowało wszędzie, nawet strumień

przez środek jey kręcący się wężem niewydawał przyjemnego szmeru, ale miał wodę niemal stojącą. Skały były czarne i nagie, a zpod nich czasem się wydobywał ów samotny strumień, czasem przywalony opoką, szukał schronienia w głębi ziemi. My stąpaliśmy z jednego głazu na drugi, lub niepewne kroki stawialiśmy po wątłych kładkach, i nie długo idąc stanęliśmy u tak zwaney *Dziwney Bramy*(Merkwürdiges-Thor). Któż dostatecznie wydać zdoła to piękne malowidło, które się nam przed oczy stawiło. Trzy kawały skał, wbite jakąś rewolucyą natury w dwie niebotyczne opoki, stanowią tróydzielne sklepienie, pod które bez nachylenia się weyśdź można po ułożonym z kijów pomoście, dla ochrony od wilgoci. Ale podjąwszy oczy w górę, mimowolna jakaś lękliwość, aby temi skałami nie zostać przywalonym, skłania do śpiesznego opuszczenia tego mieysca, równie pięknością jak i śmiałością swey budowy zadziwiającego. Ztąd ledwo kilkanaście kroków naprzód postąpiwszy, ma wędrownik pod wydrążonym od natury dachem, siedzenie w skale, które mu ręka ludzka korą usłała. Tam dopiero spoczywając niech się obeyrzy w jak okropney znayduje się pustyni; nie śmie dotknąć się skały, bo zdaje się, że każda grozi mu upadkiem. Wszystko jest w cichości, nic więcey nie słychać oprócz szelestu brzydkich nietoperzy, które z gniazda wylazłszy, swobodnie się czepiały po skałach, nie czekając nawet zayścia nieprzyjaźnego

im słońca, bo i tak promyki jego zaledwo jakiś przystęp w tey dzikiey krainie znaydują! W pół kwadransa od tego spoczynku, przyszliśmy pod przepaścistą skałę, w którey wykute niemal prostopadle schody prowadzą do *Lohmen*, wsi na wierzchołku leżącey. Tu wnet się kończy jaskinia przesmykiem, gdzie zpod konarów świrkowych, widzieć się daje na dolinie wieś *Ottewalde*.

Stąd udaliśmy się napowrót tąż samą drogą, i po półgodzinney drodze, wyszliśmy z ciasnych skał w przestronnieyszy wąwoz, w którego uyściu nad Elbą, leży bardzo małe miasteczko *Wehlen*, w prześliczném położeniu. Tu na panującém wzgórku są ruiny dawnego zamku, a po bokach wąwozu, na pięknie wyrabianych piątrach, zielenieją drzewa buynemi owocami pokryte i rozmaite jarzyny, co wszystko razem wzięte przy wspaniałości poważnie toczącey się Elby i skał nad jey brzegami stérczących, wystawia obraz godny naylepszego pędzla. Samo miasteczko zaledwo ma trzy ulice i mały placyk, domy są na pochyłościach zbudowane w rozmaitych kierunkach dla górzystości mieysca. Znalazłszy bat czekający nas w *Wehlen*, wypłynęliśmy na nim o 8mey wieczorem do *Pirna*, dokąd jest sześć kwadransy żeglugi. Ta była bardzo przyjemna, bo wypogodzone niebo łagodnym czyniło ten wieczór. Ciągle płynęliśmy różnemi załamaniami rzeki; góry po obu stronach będące, niezbyt są wysokie i małemi gaikami porosłe. Lewa

strona rzeki nazywa się *Vogelgesang*, od tego, że zawsze w cienistych jey gajach ptaszęta śpiewają; prawa zaś strona z początku nosi nazwisko *Zeigen*, a daley *Posta*. Na tym brzegu jest duża cegielnia pod górą, z wierzchołka którey, przez długą rynę, glinę na dół spusczają. Po obu stronach w dolinie na łączkach między porozrzucanemi tu i ówdzie domkami, duże wznoszą się chmielniki. Wkrótce ognie oświecające domy pirnayskie zaczęły się ukazywać; już był zmrok, a mnóztwo gwiazd okrywało niebieskie sklepienie, kiedyśmy przy ich bladawém świetle przybili z naszym statkiem do Pirna. Przepędziwszy noc w bardzo porządney gospodzie, nad samą Elbą w pięknem położeniu zbudowaney, staraliśmy się nazajutrz, to jest dnia 19 sierpnia, poznać to miasto. Początki jego dosyć dawnych czasów sięgają. Już w średnich wiekach Pirna, było znacznem miastem, gdzie często Karol IV cesarz, przemieszkiwał (*). Woyna trzydziestoletnia sprowadziła nań okropne klęski; dnia 23 kwietnia roku 1639, Szwedzi wziąwszy je szturmem, zupełnie zrabowali, wyrządziwszy okrucieństwa wszelkie pojęcie przechodzące. Ale wszystkie te klęski, w tak dobrze urządzonym i szczęśliwym kraju, jakim jest Saxonia, prędko i łatwo bywają zatarte, i

(*) Nazwisko *Pirny*, jak się domyślają, jest nadane od Serbów i pochodzi od słowa w ich języku *Pirun*, co znaczyło bóztwo ognia i błyskawicy, które miało tam swoję świątynią.

w tych czasach Pirna, pomimo tylu strat i cierpień, jakich w ostatniey woynie doznało, jest przecie dotąd kwitnącém jescze miastem. Ważne i korzystne jego położenie na lewym brzegu Elby, wśród żyżney doliny i skał piaskowcu, robi go nayhandlownieyszém prawie mieyscem w całey Saxonii. Zboże i kamień ciosowy są dwa naycelnieysze artykuły handlu, który się tam prowadzi. Co do pierwszego: każdego tygodnia bywają targi bardzo ludne, i cena zboża w Pirnie ustanowiona rozchodzi się na całą wyższą Luzacyą. Kamień ciosowy, ze skał piaskowcu wydobywany, stanowi podobno naywiększe bogactwo tey okolicy. Łożyska piaskowcu w ogromnych skałach zawarte, rozciągają się wzdłuż na 8 mil, a na 3 lub 4 mają szerokości, i postępują ku Czechóm, i aż do gór *Obergebirge* blizko *Zittau* w wyższey Luzacyi położonych. Głębokość ich od 100 do 200 stop dochodzi; każde zaś dzieli się na trzy ławy, a z nich średnia jest naylepsza, bo kamienie ztamtąd ciosane, mają moc i twardość naywiększą. Trzecia, to jest spodnia warsta, daleko mnieyszą ma wartość; przez nię górnicy otwierają sobie drogę i zaczynają robotę. Podkopawszy ją znacznie, zakładają wewnątrz rusztowanie, i kiedy dóydą już do warsty zdatney na ciosowy kamień, wtenczas wyymują nagle wspomnione rusztowanie; a spadającą massę piaskowcu rozbijają żelaznemi narzędziami na drobnieysze sztuki, z których dopiero ociosują foremne

kamienie. Robota ta jest niezmiernie pracowita, przykra i niebezpieczna. Pył delikatny ciągle wznoszący się około górników w czasie roboty, który spada na płuca, do tego upały, a wśród gorąca napóy nieostróżnie wzięty, wszystko to niszczy zdrowie robotników, tak dalece, że większa ich część w 30 leciech umiera, a jeżeli niektórzy piędziesięciu lat dóydą, pospolicie dostają choroby kaduka, lub innych dolegliwości. Nadto jeszcze zdarza się nawet, że w skałach nad samą Elbą leżących, wydobyta massa piaskowcu z wyższey warsty, zawala się częstokroć do rzeki, a tym sposobem biédni górnicy tracą w jedney chwili owoc długiey i ciężkiey pracy. Z tem wszystkiém pomimo tylu niebezpieczeństw i przykrości, nie zbywa nigdy na robotnikach w kopalniach. Blizko tysiąca ludzi utrzymuje się z tey pracy, a dzienny zysk górnika od 8 do 16 groszy srébrnych, czyli od 2 do 4 złotych polskich wynosi. Robotnicy ci tworzą osobne zgromadzenie, wolni są od służby woyskowey i niektóre inne mają przywileje, nakształt górników min kruszcowych. Co się tycze samych kopalni, te albo należą do króla, albo są własnością osób prywatnych i podlegają pewnym przepisom. Warsty piaskowcu pirnayskiego, opierają się często na pokładach węgli ziemnych, schistu lub granitu, i zawieraią w sobie mnóztwo skamieniałości, tak drzewa jako też i muszli. Co większa wiele się między niemi istot morskich znayduje: w gabinecie histo-

ryi naturalney w Dreznie, zachowują dotąd gwiazdę morską skamieniałą, która w skałach nad-elbiańskich była znaleziona. Kamienie wydobywane z górnych warst bywają grube i żółtawe, wzięte zaś ze średnich są cienkie, białe, mocne, a przez to nayzdatnieysze do budowy, że niełatwo wilgoć przyymują. Domy w Pirnie są niemal wszystkie z tego piaskowcu murowane, znaczna ich część ma dwa i trzy nawet piątra, a ulice są proste i czyste. Mieszkańców w roku 1812 było w ogóle 4,422, którzy się trudnią handlem i fabrykami. Między innemi znaydują się tu cztéry wielkie fabryki perkalów i kartunów, z których oglądaliśmy jednę. Jest jeszcze fabryka tabaki, dwie duże wapiennie i innych bardzo wiele rzemieślniczych zakładów. Do znakomitszych budowli w mieście liczy się ratusz, kilka kościołów i dawnieyszy klasztor dominikański, w którym żył za czasów Lutra znajomy z swoich dzieł historycznych zakonnik *Jan Lindner* (*). Miasto ma swoję szkołę, która była kiedyś liceum, ma także nie złą drukarnią o trzech prassach i handel xięgarski. Zresztą mieszkańcy zajęci rękodzielniami, żeglugą i różnym przemysłem; nie bardzo się trudnią literaturą.

Na górze panującey nad Pirną i okoli-

(*) *Excerpta Saxonica, Misnica et Thuringica ex Monachi Pirnensis seu vero nomine Joh* Lindneri *seu* Tillani *onomastico authographo, quod extat in Bibliotheca senatoria Lipsiensi. Ap.* Menken. *Script. Rer. Germ.* T. II. p. 1447—1632.

cami, wznosi się tuż nad Elbą starodawny zamek *Sonnenstein*, niegdyś ważna w całym kraju twierdza; w roku 1758 po zniesieniu jego warowni przez prusaków, obrócony był na więzienie stanu, równie jak *Königstein* i *Hohnstein*, w któróm osadzono w roku 1707 sławnego *Patkula*, nim go na mocy traktatu wydano Karolowi III; potém przeznaczony został na mieszkanie dla oficerów pensyonowanych i dla ich wdów; a nakoniec stał się schronieniem osób cierpiących pomieszanie umysłu. Poszliśmy zwiedzić ważny ten instytut, a dyrektor jego, bardzo uprzeymy człowiek, ułatwił nam wszystkie sposoby do zaspokojenia naszey ciekawości. Naywiększe ochędóztwo i naylepszy porządek, panują tam wszędzie. Znaydowało się wtenczas 180 z górą osób, z których możnieysi płacili rocznie po 90 talarów, a mniey bogaci od 40 do 60, za co dają im, oprócz bardzo czystego mieszkania z opałem, stół, lekarstwa i wszelkie wygody: zupełnie zaś ubodzy wszystko to otrzymują bezpłatnie. W samym korpusie zamku na górze mieszkają mężczyzni, w poboczney budowli są kobiéty, a na dole trzymają się za kratami i żelaznemi drzwiami szaleni mogący szkodzić. Dozorca szpitalu, który nam przewodniczył, naprzód zaprowadził nas do obszerney izby, gdzie się znaydowało kilkunastu obłąkanych. Wszyscy będąc jescze przy zdrowych zmysłach, zatrudniali się z professyi muzyką, i wtenczas zastaliśmy ich nad nią. Jeden grał na klawikorcie, któ-

ny zawsze stoi, dla ich zabawy, drugi na altówce, inni na skrzypcach lub dętych instrumentach. Wszyscy dosyć nawet zgodne, ale bardzo posępne wydawali tony, nócąc ciągle początek jakieyś chorowey pieśni. Jeden z obłąkanych, którzy się w tey izbie znaydowali, stał zawsze przy drzwiach cały dzień w trzeciey pozycyi, zatopiony w głębokiey melancholii. Drugi zaś był przekonany, że mu jedney nogi niedostaje, chociaż obie miał zdrowe, i dla tego zawsze stąpał jedną, a drugą trzymał skurczoną. Każdy rodzay pomieszanych miał osobne swoje izby, i tak w jedney z nich znaleźliśmy samych tylko królów. Dway z tych monarchów mienili się bydź szachami perskiemi, a trzeci miał myśl zostać królem całych Niemiec. Szczególnieyszy ten rodzay obłąkania, nie wzbudził w nas takiego uczucia litości, jak pierwszy, owszem zamiast smutnego wrażenia, zaledwośmy się wstrzymali od śmiechu, widząc ich nadęte miny. Zwiedzając pawilon, w którym są umieszczone kobiéty, postrzegłem wszędzie naywiększe ochędóztwo, porządek i przyzwoitość. Sypialne izby niewięcey miały w sobie łóżek nad cztéry, i te czysto były zasłane. Poszliśmy potém dolnemi korytarzami i zwiedziliśmy cele, w których się znaydują szaleni; dziwna rzecz, że tylko same kobiéty widzieliśmy w tym stanie. Ale widok ten, tak jest okropny, że każdy uchodzić musi z naywiększém przerażeniem z tego przybytku nieszczęśliwych. Wszak-

że im bardziey smutny jest i upokarzający człowieka, stan tylu osób pozbawionych władzy umysłu, tym więcey trzeba czuć wdzięczności i poszanowania dla tych, którzy się z takiém poświęceniem i łagodnością zajęli około swoich bliźnich, tak wielkiém nieszczęściem dotknionych.

Opuściwszy Sonnenstein kiedyśmy wracali przez miasto do naszey gospody, postrzegliśmy kilkunastu młodych ludzi, którzy stojąc rzędem przed jednym domem na ulicy i mając na czele starszego, śpiewali psalmy i inne pobożne pieśni. Ubrani byli w czarnych frakach, płascze mieli podobne tym, jakich xięża świeccy używają, i stosowane kapelusze. Przełożony ich miał xiążkę w ręku i spokoynie się przechadzał wzdłuż linii, którą ci chłopcy formowali, a śpiew ich dosyć był przyjemny. Jakeśmy się poźniey dowiedzieli, zwyczay jest w Saxonii, że ubodzy studenci nakształt dawnieyszych u nas pauperów, trudniący się odśpiewywaniem psalmów na chorach, w kościołach protestańskich, wychodą w pewne święta i uroczystości po dziesięciu lub dwónastu i zatrzymując się przed niektóremi domami, śpiewają, jakem wyżey namienił.

Wsiadłszy do batu w Pirna, blizko 3ch kwadransy płynęliśmy Elbą do Pilnitz, letniey rezydencyi króla, zkąd już wieczorem powróciliśmy do Drezna, piątego dnia od naszego wyjazdu. Roskosz, jakieyśmy doświadczali przypatrując się wspaniałym obrazom, i zachwycającym dziełom przyro-

dzenia, wynagrodziła nam wszystkie trudy właściwe pieszey podróży w tak górzystych krajach.

RELIGIJA.

Korrespondencya z powodu rozmowy Wojażera, z żydem rossyyskim, czyli *Subbotnikiem*, o religii rozprawiającego.

Do JP. Redaktora Dziennika wileńskiego.

Między wielą innemi naypożytecznieyszemi dla czytelników pismami, które Dziennikowi przez Wmć Pana utrzymywanemu należytą u publiczności zaletę i szacunek pozyskują, wyjątki z podróży uczonych wędrowników po rozmaitych świata stronach odbywaney, nader są przyjemne, i wielorakich pełne korzyści. Tém bardziey, kiedy się w nich opisują, nie już obce jakie, mniey znane krainy, ale naszego, w którém żyjemy, tak obszernego Państwa, odległe okolice, których wiadomość nad wszystkie inne pierwszeństwo u nas trzymać powinna. Lecz do uczonego wędrownika należy, aby tak ważne, i pożyteczne czyniąc nam opisy, nie tylko w niczém dokładności, ani rzetelności nie chybił, ale się też razem i naymnieyszey strzegł omyłki; tam zwłaszcza, gdzie się co do religii, lub obyczajów stosuje. Przetoż mu naybezpieczniey,

nigdy na sobie samym, i na własném *widzi mi się*, nie polegając, radzić się, równie uczeńszych od siebie, jak i dzieł rozmaitych, w których się materye przez niego przedsiębrane traktują. Żeby tym sposobem, i sam o doskonałości pism swoich mógł bydź pewnieyszym, i czytelnikóm, przez mniey uważne myśli i zdania, przykrości nie czynił.

Czytając w tomie drugim wileńskiego na miesiąc lipiec w roku przeszłym 1819 dziennika, od karty 67 do 72, pod tytułem: STATYSTYKA, krótki artykuł o *Rossyanach Zydach*, nie mogę tego, jak słuszność wymaga, nie wyznać, iż autor ma prawo do wdzięczności naszey, że nam tak ciekawych, i razem pożytecznych, wiadomości udziela. Niemniey też nas buduje przykładną swoją gorliwością, że i w przypadkowym nawet przejeździe, spotkawszy się z żydem rossyyskim, czyli *subbotnikiem*, usiłował go na drogę prawdy naprowadzić. Z tém wszystkiém, sposób przekonywania żydowskiego niedowiarstwa, i dowody, które mu się dosyć mocne bydź zdawały, nie tylko, że nie są wcale odpowiedne tak ważnemu celowi; lecz jeszcze przeciwnie, zamiast nawrócenia, mogą bardziey w niewierności utwierdzić. Oto autor, na karcie 70, gdy wciągniony w rozprawę o religii *subbotnik*, z tém się mu pochlubił, iż jego wiara, ze wszystkich innych jest *naydawnieysza*, zbijając taki, niby przeciwny historyi, przesąd żydowski, w tych słowach odpowiada: „Nay„starszą wiarą nazwać się może *Pogaństwo*,

„ które poprzedziło poznanie prawego Boga;
„ jeżeli ma bydź dawane pierwszeństwo wie-
„ rze dla samey tylko dawności jey począ-
„ tku, wszystkimby wypadało zostać bał-
„ wochwalcami. Ale, ku szczęściu naszemu,
„ mówiłem daley, mamy Stare i Nowe Przy-
„ mierze, które utwierdza rzeczywistość
„ wiary, i t. d."

Z podobney zaś odpowiedzi, któż sobie nayprostszego wniosku nie uczyni, że nasz autor, albo wcale nie znał Pisma świętego, albo też, w tak niespodzianey dyspucie swojey na nie zapomniał? Bo jakże można, w tym naszym oświeconym wieku, w którym rozszerzanie znajomości xiąg Bozkich powszechném jest usiłowaniem; jak można, mówię, to zdanie popierać, iż *bałwochwalstwo dawnieysze jest, niżli wiadomość o Bogu prawdziwym?* Wszakże już teraz nayprostsi ludzie, byleby tylko czytać umieli, kobiéty, i dzieci nawet, wiedzą z początkowey historyi świata, że ani Adam, ani Noe, nie byli wcale *bałwochwalcami*; bo ich sam Stwórca litościwy, nie tylko w niewiadomości o sobie nie chciał zostawić, ale przez ustawiczne objawiania się swoje, naydokładnieyszą znajomość swojey istoty w ich serca i umysły wrażał naymocniey. Przetoż naypierwsza wyraźna o pogańskiey zabobonności w Pismie świętém wzmianka, jest z powodu zabranych Labanowi, teściowi patryarchy Jakóba, przez własnąż jego córkę Rachel, domowych jego bałwan-

ków (*). A przed potopem, pomimo wszelkich innych panujących wtedy na świecie zbrodni, bałwochwalstwa nie było. Po wprowadzeniu zaś błędów bałwochwalczych, bardzo długo, pograniczne Izraelitóm pogańskie narody, znały Boga izraelskiego; a przy bałwochwalczych swoich obrzędach, i jemu niekiedy cześć oddawały (**), póki nakoniec z czasem, w stosunku do rozradzania się swojego, i rozchodzenia po coraz dalszych świata okolicach, zupełnie o nim nie zapomniały.

Dziwna tedy rzecz prawdziwie, że nasz autor, skądinąd bez wątpienia człowiek uczony, tak prostey, łatwey, i każdemu wiadomey prawdy nie wiedział! — Jeszczeż to jego szczęście, iż na żyda nieuka trafił; gdyż cokolwiek uczeńszy, nie małoby go za podobną pomyłkę mógł zawstydzić. Wreszcie, gdyby światły wędrownik, nie o znajomości prawdziwego Boga, ale tylko o moyżeszowém prawie był powiedział, iż jest poźnieysze niż bałwochwalstwo, byłaby rzecz znośnieysza, i podobnieysza do prawdy. Lecz utrzymywać, iż ludzie, pierwey będąc bałwochwalcami, z czasem dopiéro na myśl o Bogu prawdziwym natrafili; takim niby sposobem, jak z postępem czasu doszli do pożytecznych dla siebie rzemiosł, kunsztów i

(*) Patrz *Genesis*, czyli pierwszą xięgę *Moyżesza*, w rozdz. XXXI w. 19. i 20 aż do 35.

(**) Patrz pierwszą xięgę *Samuela*, czyli *królewską*, w rozdz. IV wier. 7 i 8 toż w V. wier. 2, i 7 do 12, oraz w rozdz. VI, wier. 3 do 8.

różnych wynalazków; zdanie to, prócz niezgodności swojey z historyą Pisma swiętego, podobnież jest niedorzeczne, jak gdyby kto mniemał, że nie cień z przedmiotu, ale przedmiót z cienia powstaje: że fałszywa moneta piérwey była, niźli prawdziwa. Inaczey, należałoby nam zgodzić się w tey okoliczności z nieprzyjaznymi Pismu Bożemu wolnowiercami, z których wielu sobie uroiło, na mocy bajeczney chronologii chińskiey, lub indyyskiey, że istotne tego świata stworzenie, daleko jest dawnieysze, niż w xiędze *Genesis* czytamy: albo, jak drudzy filozofują, że naród ludzki, nim doszedł do rozumnego rzeczy poymowania, żył w lasach, niczém od małp nieróżny; a dopiéro z niego pierwszy Adam stanął na pewnym stopniu zdrowego rozsądku: albo też, jak niegdyś pod nazwiskiem *Praeadamitów* znani, fanatyzmu *Izaaka Pefrera* stronnicy, utrzymywać, iż jeszcze przed Adamem byli ludzie na świecie. Więc, chyba ci, o których Pismo święte nic nam nie wspomina, mogli piérwey bydź bałwochwalcami, nim Adam został stworzony.

Że jednak nikogo, idącego za światłem objawioney nam i podaney od Boga religii, tak dzikie przesądy obłąkać nie zdołają; przekonani jesteśmy, i to przekonanie, ileśmy prawowierni, równo z życiem cenimy, że: jak cień od swego przedmiotu, a fałsz od prawdy, tak *bałwochwalstwo*, *od znajomości prawdziwego Boga, musi bydź poźnieysze*. Żebyśmy się zaś nie tylko własném naszém

rozumowaniem w tém utwierdzili, weźmy jescze do roztrząśnienia krótki wyjątek z nieśmiertelney Xięgi Wielkiego w kościele Bożym Nauczyciela, swiętego Atanazego, Arcybiskupa alexandryyskiego, *przeciw bałwochwalcóm*, gdzie się pod moralnemi względami główna przyczyna, początek i wzrost, ślepoty bałwochwalczey uważa. Oto jego słowa (*).

§ II. „Z początku nic złego nie było. „Jakoż i teraz w świętych ludziach nie masz „nic złego; i zupełnie się w nich nawet „znaydować nie może. Lecz ludzie z czasem dopiéro myślić o złém poczęli, i sami przez siebie one wynaleźli. A ztąd sobie i bałwanów wymysł uroili; rzeczy nie „mające żadnego bytu za istotne uznawszy. „Bóg zaś, wszechwładny Stwórca wszystkiego, który wszelką istotę, i ludzkie pojęcie, bez porównania przewyższa, będąc „dobrym, i niezmiernie doskonałym, przez „naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, który jest własném jego Słowem, naród ludzki na swóy obraz utworzył; i dla takiego „do siebie podobieństwa, uczynił go wszystkich rzeczy badaczem, i rozeznawcą; dając mu nawet swojey własney wieczności „wyobrażenie, i poznanie; ażeby przez usilne zachowanie w sobie tegoż podobieństwa, ani odstępował myśli o Bogu, ani

(*) *Wydanie Paryzkie* Kongregacyi benedyktyńskiey św. Maura 1698 roku in fol. Tomu 1, Część wtóra, karta 2 do 11 od paragrafa 2 do 1190.

„ od świętych towarzystwa odpadał: ale ma-
„ jąc łaskę sobie udzieloną, a nadto i wro-
„ dzoną zdolność z Oycowskiego Słowa cie-
„ szył się, i był złączony z Bogiem, otrzy-
„ mawszy bezpieczne i szczęśliwe nieśmier-
„ telne życie. . . . "

§ III. „Tak tedy Stwórca, jak się po-
„ wiedziało, naród ludzki usposobił i trwałość
„ mu w tém zabezpieczył. Jednakże ludzie,
„ za nic mają rzeczy ważnieysze, i zosta-
„ wszy gnuśnemi do ich rozważania, nad
„ tém się bardziey, co było bliższe nich sa-
„ mych, zastanawiali. Bliższe zaś ich było,
„ ciało i jego zmysły. Przetoż, od rzeczy umy-
„ słowych swóy rozum odwróciwszy, siebie sa-
„ mych rozważać poczęli. Siebie zaś roz-
„ ważając, do ciała i zmysłów przylgnąwszy,
„ a przez własne skłonności uwiedzeni, wpa-
„ dli w pożądliwość ku sobie samym, wyżey
„ ceniąc namiętności swoje, niżeli rzeczy
„ bozkich wiadomość. I tém zupełnie zaję-
„ ci, gdy nie chcieli bliższych siebie rzeczy
„ odstąpić, duszę swoję wszelkiemi pożądli-
„ wościami pognębioną i znieważoną, rosko-
„ szom ciała w niewolę poddali, i zdolności
„ sobie od Boga nadaney całkowicie zanie-
„ chali. . . . "

§. VII. „Jako albowiem, gdyby kto, kie-
„ dy słońce przyświeca i światłem swojém
„ całą ziemię objaśnia, zmrużywszy oczy,
„ ciemnotę sobie uroił, chociaż wcale nie
„ masz ciemności; a w skutek tego, jakby po
„ ciemku omackiem chodził, często upadając, i
„ na przepaści trafiając, w przekonaniu, że nie

„ ma światła, ale ciemno; ile rozumiejąc,
„ że patrzy, kiedy nic zgoła nie widzi; tak
„ i dusza ludzka zamknąwszy oczy, któremi
„ Boga może oglądać, dla siebie samey wszy-
„ stko złe wynayduje; czém zaprzątniona
„ nie wie, że lubo się zdaje cokolwiek czy-
„ nić, nic nie czyni; bo rzeczy urojone so-
„ bie wymyśla. Przetoż nie taką dotrwała,
„ jaką była stworzona, lecz jaką jest, sama
„ siebie skaziwszy, taką się też i okazuje.
„ Stworzona jest albowiem dla tego, żeby wi-
„ działa Boga, i od niego się oświecała; ona
„ zaś, w mieyscu Boga, rzeczy znikomych, i
„ ciemnoty zapragnęła: jak o tem i Duch bo-
„ ży w Piśmie świętém powiada: *Bóg stwo-*
„ *rzył prostym człowieka; a sami ludzie ro-*
„ *zmaitemi się mnienaniami zajęli* (*). Otoż
„ takim sposobem na wymysł, i wyna-
„ lazek złego z początku ludzie trafili; jak
„ zaś i do bałwochwalczego szaleństwa do-
„ szli, mówić już należy: abyś się przekonał
„ (prawowierny człowiecze!), że wynalezie-
„ nie bałwanów cale nie od dobra, ale od zła
„ pochodzi: co zaś ma zły początek, w ni-

(*) W xiędze *Ecclesiastes*, rozdz. VII. wierz 30 podług *Wulgaty*: „Quod fecerit Deus hominem rectum; et ipse se infinitis miscuerit quaestionibus" Co wyiaśniając s. Augustyn, *de Civit. Dei* L. XIV cap. 11, pisze: „Fecit Deus hominem rectum; et „ per hoc voluntatis bonae; non enim rectus esset, „ bonam non habens voluntatem" A ś. *Hieronim*, w Kommentarzu swoim na toż miesca: „Bonos nos „ a Deo creatos: sed, quia libero sumus arbitrio „ derelicti, vitio nostro ad pejora labi; dum ma- „ jora quaerimus, et ultra vires nostras varia co- „ gitamus.

„ czém nigdy za dobre poczytać się nie mo-
„ że; ale jest złém zupełnie.“

§. IX. „Bo skoro się tylko myśl ludzka „ od Boga oddaliła, tém samém ludzie, „ słabiejąc na siłach poymowania, i rozsąd- „ ku, naprzód niebu, słońcu, xiężycowi, i „ gwiazdom, cześć bozką oddawali; nie tyl- „ ko je za bogi poczytując, ale też wie- „ rząc, iż one wszystkich innych rzeczy są „ stworzycielami. Potém, przez ciemne swo- „ je rozumowania niżey spadając, napowie- „ trzne światło, i samo powietrze, i wszystko, „ co jest w powietrzu, bogami nazwali. Daley „ zaś w złém postępując, żywioły nawet, i po- „ czątki składania się ciał, jako to: ciepło, i „ suchą wraz z wilgotną istotę, za bogów „ uznali. A jak ci, którzy wpadłszy w prze- „ paść, wzorem ziemnych ślimaków po zie- „ mi się czołgaią, tak i nayniegodziwsi lu- „ dzie, odpadłszy; i oddaliwszy się od myśli „ o Bogu, ludzi na resztę, i ludzkie posta- „ cie, równie żyjących jeszcze jako i zmar- „ łych, między bogami pomieścili. Nadto „ zaś, gorszych rzeczy zapragnąwszy, i one „ wymyśliwszy, na kamienie nawet, i drze- „ wa, i tak wodne, jak ziemne płazy, a „ zpomiędzy nierozumnych stworzeń, na „ drapieżne zwierzęta, niebieskie i naywyż- „ sze Boga nazwisko przenieśli, całą im cześć „ Bozką składając; a istnego, i prawdziwego „ Boga, Oyca Chrystusowego odrzucili!“

„Gdybyż to przynaymniey na tém tylko „ stanęła bezrozumnych ludzi niebaczność! — „ i gdyby już daley nie postępując, wielo-

„ raką niezbożnością siebie nie hańbili! —
„ Lecz, tak dalece niektórzy od rozsądku
„ odpadli, i przyćmili umysł, że i to nawet,
„ czego nie masz zupełnie, i co się bynay-
„ mniey wśród stworzonych rzeczy nie oka-
„ zuje, również sobie uroili, i ubóztwili. Bo
„ rozumne stworzenia z nierozumnemi mie-
„ szając, i rzeczy wcale inney natury w jedno
„ łącząc, jak bogów zabobonnie czcili, któremi są
„ u Egipcyan psiogłowi, wężogłowi, i ośłogłowi,
„ a u Libiyczyków baraniogłowy ammon.
„ Inni zaś, części ciał, jako to: głowę, ra-
„ mię, rękę i nogę, od siebie oddzielając,
„ każdą w szczególności za bogów uznali i
„ ubóztwili; jakby im nie było dosyć, cało-
„ ści zupełnego ciała cześć Bozką oddawać! —
„ A drudzy, daley pomykając bezbożność, głó-
„ wną przyczynę takich wynalazków, i zbro-
„ dni swoich, *roskosz* i *pożądliwość* ubóz-
„ twiwszy, we czci mieli. Czém jest u nich
„ *Miłość*, a na wyspie Pafos, *Wenera*.

„Lecz inni z nich, jakby idąc na wy-
„ ścigi o chlubę z gorszych rzeczy, odważy-
„ li się władzców swoich, albo nawet ich
„ dzieci, za bogów poczytać: a to, bądź
„ przez uszanowanie względem panujących,
„ bądź przez bojaźń ich okrócieństwa: ja-
„ ko u nich w Krecie sławny Jowisz, a w Ar-
„ kadyi Merkuryusz; u Indyan zaś Bakchus;
„ u Egipcyan Izys i Ozyrys, i Orus (*); i

(*) Według *Herodota.* pod tytułem *Euterpe*, Izys toż samo znaczyła, co u Greków Δημητηρ czyli Ceres; Ozyrys, Διόνυσος, czyli Bakchus; a Orus, Apollo.

„ nie dawno (*). Adryana rzymskiego cesa-
„ rza faworyt Antynous, o którym, chociaż
„ wiedziano, iż był człowiekiem, i to je-
„ szcze wcale niegodnym szacunku, ale peł-
„ nym niewstydu, jednakże go, przez bojaźń
„ panującego, czczono. Gdy albowiem A-
„ dryan bawił w kraju egiptskim, za zdarzo-
„ ną śmiercią wspólnika swego nierządu An-
„ tynousa, kazał mu cześć bozką oddawać:
„ okazując przez to, że i po śmierci kochał
„ tego młodzieńca; a razem, jak sam wart
„ był nagany: i kładąc dowód przeciw całemu
„ bałwochwalstwu, że nie inaczey pomiędzy
„ ludźmi wynalezionem zostało, jak tylko
„ przez tych pożądliwość, którzy je wymy-
„ ślili. „ Co i mądrość bozka w tych sło-
„ wach zaświadcza:.... §. XI. ... *Począt-*
„ *kiem nierządu jest wymysł bałwanów, a ich*
„ *wynalezienie zepsuciem życia. Nie było ich*
„ *bowiem na początku, ani będą na wieki: że*
„ *zaś przez próżną chlubę ludzką na świat we-*
„ *szły, więc dla tego i koniec ich wkrótce po-*
„ *stanowiony. Gdyż nieznośną żałością prze-*
„ *jęty oyciec, nagle sobie wydartego syna o-*
„ *braz uczyniwszy, umarłego przedtém czło-*
„ *wieka daley czcić począł, jakby żyjącego, i*

(*) Tu wyraz grecki νῦν, *teraz*, zdaje się bydź wzięty w obszernieyszém znaczeniu; to jest, o czasie nie teraźnieyszym, jak się pospolicie zwykł używać, ale o przeszłym nie nadto zadawnionym. Bo naypodobnieysza do prawdy, że święty Atanazy, wypracował to swoje dzieło *przeciw bałwochwalcom*, koło roku 318 po Chrystusie, przed wybuchnieniem herezyi aryańskiey, więc w lat blizko sto ośmdziesiąt po Adryanie Cesarzu.

„*nakazał podwładnym swoim tajemnicze o-*
„*brzędy i ofiary. Potém, za czasem, wzmógł*
„*się ten bezbożny zwyczay, i jak prawo był za-*
„*chowany: a za rozkazami tyranów, czczone*
„*były ryciny, których obecnie, dla odległości*
„*mieysca ich pobytu, ludzie czcić nie mogąc,*
„*postać daleko od siebie zostającą wyrysowa-*
„*wszy, widoczny obraz króla, którego czcić*
„*powinni, czynili; żeby nieobecnemu, jakby*
„*przytomnemu, usilnie pochlebiali. Do utwier-*
„*dzenia zaś czci takowey u nieoświeconych*
„*przyłożyła się biegłość rzemieślnika, któ-*
„*ry się chcąc razem i panującemu przy-*
„*milić, wysilił sztukę swoją, na wydanie jak*
„*naydoskonalszego podobieństwa. I tak, po-*
„*spólstwo, pięknością dzieła pociągnięte, ko-*
„*go mało co przed tém czciło ile człowieka,*
„*wreszcie za bóztwo poczytało* (*).

Więc ani wątpić, że, gdyby naszemu wojażerowi znane były dopiéro przytoczone, o początku i wzroście bałwochwalstwa uwagi, nie odezwałby się tak śmiało, w dyspucie swojey, przed żydem rossyyskim, czyli *subbotnikiem*, z tém zdaniem, że: *bałwochwalstwo, prawdziwego Boga znajomość poprzedziło:* i że: *jeżeli ma bydź dawane piérwszeństwo wierze dla samey tylko dawności jey początku, wszystkimby wypadało zostać bałwo-*

(*) Patrz w xiędze *Mądrości*, rozdz. XIV, od wier. 12 do 20. Różnica zas co do niektórych wyrażeń, dająca się postrzegać w łacińskiey Wulgacie nie skąd inąd pochodzi, tylko, że mieysce tu przytoczone wprost z greckiey Wersyi LXX tłumaczów jest wzięte.

chwalcami. Lecz, na żydowski zarzut, że izraelska religija dawnością swoją wszystkie inne religije przechodzi, łatwoby mógł przesądnego niedowiarka Pismem świętém przekonać (*), iż równie przymierze bozkie z Abrahamem zawarte, jako i prawo przez Moyżesza Izraelitom podane, były tylko tymczasowemi; to jest, aż do przyyścia Messyasza, czyli Zbawcy świata, trwać mającemu. Równie zaś pierwsze, jak drugie, nie miały bydź przez oczekiwanego Zbawiciela zupełnie zniesione, ale przekształcone, i udoskonalone (**). A tak dopiéro, po zniszczeniu bałwochalstwa, i nawróceniu do prawdziwego Boga wszystkich narodów (***), pod nazwiskiem Nowego Zakonu będą stać w mocy swojey, póki zamierzony od naywyższey Mądrości całego świata koniec nie przyydzie. Na które dowody żyd uporny, jakkolwiek záślepiony, jeśliby nie chciał uznać tak widoczney prawdy, nie miałby przynamniey nic pozornego przeciw niey zarzucić. I choćby z błędów swoich, przez wrodzoną temu narodowi krnąbrość i zatwardziałość nie powstał, nie mogąc się przecież na dostateczną zdobydź odpowiedź, milczećby

(*) Znacznieysze o tém proroctwa są: w *Jeremiaszu*, rozdz. XXXI. wier. 31 do 37, tudzież, rozdz. L. w. 5, w *Ezechielu*, rozdz. XXXVII wier. 25 do 28. i w *Ozeaszu*, rozdz. I, wier. 10 i rozdz. II wier. 19 do 24.

(**) S. *Mateusz*, w rozdz. V, wier. 17 „Nolite putare, quoniam veni solvere Legem, aut Prophetas: non veni solvere, sed adimplere“

(***) Patrz w proroctwach: *Izajasza*, rozdz. II, wier. 2 do 5 i *Micheasza*, IV, w. 1 do 4.

musiał sromotnie, jak tylekroć przed Chrystusem Panem złośliwi Faryzeuszowie milczeli.

Na otrzymanie wszakże tak znakomitego nad żydowską niewiarą zwycięztwa, nieodbicie potrzeba męża, Pismu świętemu i Teologii, z połączonemi z nią naukami, szczególniey oddanego; pełnego, jak ś. Paweł Apostoł Tymoteusza przestrzega (*), *wyobrażeń słów zbawiennych*; zajętego, nie tylko szczerą, lecz i umiejętną gorliwością w rozszerzaniu religii chrystusowey; i wprawionego w należyte jey prawd niebieskich opowiadanie (**). Bez tych zaś, tak istotnych usposobień, każdy wdający się w dysputy religiyne, musi wstecz cofać.

X. M. H.

(*) W liście w którym *do Tymoteusza*, rozdz. I, wier. 13. „Formam habe sanorum verborum, quae a me audisti, in fide, et in dilectione, „in Christo Jesu.“

(**) W tymże liście, rozdz. II. w. 15. „Solicite cura „te ipsum, probabilem exhibere Deo, operarium inconfusibilem, recte tractantem verbum veritatis.“

LITERATURA.

O PRZEKŁADANIU Z OBCYCH JĘZYKÓW NA OYCZYSTY. Rzecz czytana na posiedzeniu publiczném cesarskiego uniwersytetu wileńskiego dnia 15 września 1813 roku, przez *Euzebiusza* SŁOWACKIEGO professora wymowy i poezyi.

Jednym z celnieyszych sposobów rozkrzewienia nauk, i uprawy mowy oyczystey, jest tłumaczenie pism z obcych języków. Bogactwa rozumu, równie jak inne własności, których człowiek za pomocą sił swoich nabywa, mogą bydź pomnożone i przystosowane do powszechnieyszego użycia, przez wzajemną między ludźmi zamianę. Nauka i doświadczenie trzydziestu wieków, imaginacya i geniusz sta narodów, ofiarują nam skarby swoje; ale te w obcych mowach po większey części zamknięte, tym tylko są przystępne, którzy naukę języków zrobili celnieyszém zatrudnieniem swojego życia. Większa połowa rodu ludzkiego bydźby nie mogła uczęstniczką tych dobrodzieystw, bo umiejętność wszystkich języków mieści się w rzędzie niepodobieństw, a uczenie się wielu, prócz trudności nabycia ich w potrzebnym do rozumienia i uczucia piękności stopniu, pociągnęłoby jescze za sobą niewyrachowane szkody we względzie rozwijania i doskonalenia władz umysłu. Tym nie-

przyzwoitościom zaradza w części tłumaczenie. Przez nie obeznawamy się z tworami rozumu i dowcipu wieków upłynionych, i przez te godziwe zdobycze, rozszerzamy państwo krajowey literatury.

Lecz z drugiey strony, ile korzyści, można się spodziewać z tłumaczeń dobrych, tyle z niedoskonałych szkody. Są to obce krzewy, które się nie przyymują na ziemi naszey, i których niedoyrzałe owoce bardziey są szkodliwe niż pomocne. Nie będę uważał tey rzeczy we względzie moralnym; nie będę roztrząsał, jak należy bydź ostróżnym w wyborze dzieł do tłumaczenia branych; i jaki wpływ mieć może do obyczajów i charakteru narodowego przekład pism zarażonych zdaniami fałszywemi, i w których nierządna imaginacya autorów, usłaną kwiatami ścieżka, prowadzi czytelnika na bezdroża rozpusty i zepsucia. Chcę ten przedmiot uważać pod względem sztuki dobrego pisania, i w tym czasie, kiedy większa część skarbów krajowey literatury zasadza się na przekładach dzieł obcych, chcę się zastanowić nad tym, równie ważnym, jak trudnym pracy rodzajem.

Wątpić nie można, że wierność powinna bydź pierwszą każdego tłumaczenia zaletą: sam ten wyraz nawet mieści w sobie wyobrażenie dzieła podobnego do wzoru, na który się tłumacz zapatrywał. Lecz na czém ta wierność zależy? Czy się ona gruntuje

na niewolniczém kopijowaniu i słównym przekładzie każdego wyrazu, czy na zgłębieniu myśli, przejęciu się duchem wzoru, i oddaniu ich podług natury i toku mowy oyczystey? Jakie są granice wolności tłumacza? Do jakiego stopnia i w jakich przypadkach można poświęcić ścisłość słówną jasności i harmonii, albo płynność i dzwięk dla ucha przyjemny, mocy i zwięzłości mowy? Kiedy można odmienić porządek zdań i myśli wzorowego pisarza, kiedy go zachować należy? Gdzie wolno wzbogacić oyczysty język nowym sposobem mówienia, a kiedy ta nowość byłaby naganną i szkodliwą? Jak pomimo kaydan, które w każdey chwili obciążają tłumacza, okazywać wszędy ruch swobodny, i powabem łatwości ukrywać przymus i zatrudnienie? Jak walczyć ze wzorem samym i mieć zawsze na baczeniu, w jakim wieku i dla jakich ludzi piszemy? Oto są zapytania, na które niepodobna jest podadź powszechnych prawideł, lecz do których zwycięženia, nie tylko tłumaczowi wysokiego talentu, nie tylko ukształconego smaku, ale obszernych wiadomości i gruntowney potrzeba nauki.

Rodzay dzieła przedsięwziętego do przekładu powinien naprzód zwrócić całą uwagę tłumacza. Jeżeli autor oryginalny miał nayszczególniey w zamiarze zatrudniać władzę rozumu czytelników swoich, jeżeli naycelnieysze zalety jego pisma wynikają z głębokości dociekań, mocy i porządku rozu

mowań, słowem, jeżeli dzieło jest z rodzaju naukowych, naówczas tłumacz, byleby tylko doskonałą wiadomość języka i sztuki pisania, z gruntowną znajomością rzeczy połączył, łatwo się bardzo zbliży i nawet wyrówna wzorowi swemu. Lecz gdy zalety dzieła wynikają szczególniey z natury i geniuszu języka, w którym było pisane, gdy nie tylko potrzeba wiernie oddawać myśli, ale nawet naśladować kolory do ich odmalowania użyte, i mimo odmienności głosów dadź uczuć wszystkie piękności stylu, i czarujący ucho powab harmonii; tu dopiero spotykają się wszystkie trudności nieoddzielne od tego rodzaju pracy, tu potrzeba przeistoczyć się, że tak powiem, w swojego autora, i pisać pod natchnieniem tegoż samego ducha, który go ożywiał. W tym więc naybardziey ostatnim względzie zastanowić się potrzeba, na czém zależy żądana w tłumaczeniu wierność.

Każdy naród ma pewną massę myśli i wyobrażeń, która w nim ustawicznie krąży, i do których wyrażania już się nagięła jego mowa. Każdy lud ma osobny kształt myślenia, który z jego obyczajów, stopnia cywilizacyi, panujących i bardziey nad inne doskonalonych nauk wynika. Język, będąc wiernem źwierciadłem rozumu i moralności narodu, nosi na sobie piątno tych samych różnic, jakie między towarzystwami ludzkiemi potrzegać się dają. Tysiączne zatém przeszkody sprzeciwiają się ścisłey

wierności tłumaczenia, a słowność w wykładzie jest wcale niepodobna.

Jakoż pomimo rozróżnionych zdań w tey mierze, trzymać się powinniśmy mniemania uświęconego poszanowaniem wieków i narodów. Ci wielcy mistrzowie, którzy i wyborne wzory, i rozsądne przepisy smaku potomności podali, wyrzekli także o tłumaczeniu, i naganiając słówną i niewolniczą wierność, zagruntowali dobroć tego rodzaju pisania na doskonałém wyłożeniu myśli, i przelaniu w przekład ducha oryginalnego dzieła. Wszyscy w tey materyi powtarzają znajome Horacego zdanie:

„ Publica materies privati juris erit; si
„ Nec circa vilem, patulumque moraberis orbem.
„ Nec verbum verbo curabis reddere, fidus
„ Interpres:

Wiem, że niektórzy z literatów dali inny wykład temu wyrazowi, i w tym przepisie autora sztuki rymotworczey czytali prawidło słównego tłumaczenia. Lecz dla czegoż, odrzucając wykład prosty i jasny mamy iśdź za wątpliwym i naciągnionym. Byli zapewne u Rzymian tłumacze, jak są u nas, do spraw sądowych w zwyczaynych związkach cywilnych używani, i których obowiązkiem było słównie przekładać: i Horacy w tym wierszu, *nec verbum verbo curabis reddere, fidus Interpres:* zdaje się wyrażać mały szacunek, który ma dla tego rodzaju pracy, użyteczney może w niektórych

stosunkach towarzyskich, w porównywaniu i zgadzaniu z sobą mieysc ciemnych, ale niemogącey bydź nigdy celem sztuki, ani źródłem bogactw piękney literatury. W poprzedzającym nawet wierszu, *nec circa vilem, patulumque moraberis orbem*, wyraża łaciński rymotworca, że tylko wolność roztropnie użyta może naśladowaniu lub tłumaczeniu nadadź cechę wzorowego pisma.

Cycero wyraźniey jeszcze okazuje się bydź tegoż samego mniemania, kiedy mówi o swojém tłumaczeniu mów Demostenesa i Eschinesa, któremi ci dway mowcy przeciwko sobie walczyli. „Nec converti ut in„terpres, sed ut orator: sententiis iisdem „et earum formis, tanquam figuris, verbis „ad nostram consuetudinem aptis: in qui„bus non verbum pro verbo necesse habui „reddere, sed genus omnium verborum, „vimque servavi: non enim ea me annume„rare lectori putavi opportere, sed tanquam „appendere."

W tych pełnych rozsądku uwagach zawierają się prawidła dobrego tłumaczenia: „Nie przekładałem tych mów, mówi Cy„cero, jako prosty tłumacz, lecz jako mó„wca: malowałem też same myśli, w ich „nawet kształtach i postaciach, lecz co do „sposobu wyrażenia, stosowałem się do „zwyczaju naszego języka. Nie przekłada„łem słowo w słowo, alem naturę i moc „każdego zachował: bo sądziłem, że nie „z liczby wyrazów dawać winienem sprawę „czytelnikowi, ale z ich znaczenia i wagi."

Potrzeba chcieć się koniecznie różnić nowością i szczególnością zdania, aby w tych Horacego i Cycerona przepisach widzieć prawo niewolniczey słówności w tłumaczeniu. Przytoczone wyjątki dowodzą, że starożytni do wyrazu *Interpres*, nie przywiązywali tego wyobrażenia, które my z wyrazem, *tłumacz*, zwykliśmy łączyć w literaturze, i że przekład słówny, potrzebny w niektórych sprawach i stosunkach towarzyskich, nie mieścił się między tworami wymowy, ani nie był nigdy celem usiłowań dowcipu.

Jakoż łatwoby bardzo było przytoczyć mnóztwo przykładów, z naszych dawnych i teraźnieyszych tłumaczeń, gdzie niewolnicza wierność stała się prawdziwą niewiernością, gdzie są odpowiadające i w podobney liczbie wyrazy, ale gdzie myśl autora, płynność i harmonija jego mowy, moc i precyzya zginęły, gdzie zachowana niewłaściwa naszemu językowi przenośnia, nieużywany epitet, albo oddane w stylu poufałym przysłowie, uczyniły mowę niezrozumiałą, albo mniey szlachetną, i zatarły wszelkie cechy oryginału. Przeciwnie często w tym rodzaju pisania znaydujemy mieysca, gdzie z rozsądkiem i smakiem szczęśliwie użyta wolność, nie przeciwi się wierności, i gdzie, jak w tych obrazach do mnieyszego lub większego przywiedzionych rozmiaru, widzimy jednak rysy i kolory wzoru. Kiedy Trębecki, przekładając to piękne porównanie, w którém Wirgili maluje Kartagińskiey Królowey miłosną niespokoyność

„Qualis conjecta cerva sagitta
„ Quam procul incautam nemora inter cressia fixit
„ Pastor agens telis: liquitque volatile ferrum
„ Nescius: illa fuga sylvas saltusque peragrat
„ Dyctaeos: haeret lateri letalis arundo.

Opuszcza wyrazy właściwe *Cressia*, i *Dyctaeos*, przez które Autor Eneidy chciał, umieszczając scenę na wyśpie Krecie, malowidło swoje zbliżyć do teatru nayważnieyszych wypadków mitologicznych, i uczynić je przez to więcey mowiącém do imaginacyi ludu, którego umysłowi te wyobrażenia przytomne były; gdy, mówię, tłumacz Polski pisząc dla narodu i czasu, w którym wyspa Kreta, żadnych szczególnych nie wznieca uczuć, i pomijając te wyrazy powiada:

„ Jako mniey baczny łowiec, gdy pierzchliwey łani
„ Bok polotném a tkwiącem żelazem zarani;
„ Ta ucieka po górach, ucieka po lesie,
„ Ale wszędy zabóyczą strzałę z sobą niesie!

Czyliż możemy obwiniać tłumacza o tę niedokładność? Czyliż nad tę szczęśliwą zwięzłość przekładaćby można wykład wiernieyszy, ale rozwlekły, lub w którymby nayważnieyszych malowidła rysów brakowało? Czyliż można co zarzucić tym wierszom które, co do żywości, mocy i koloru nie ustępują wzorowi?

Czasem przydanie rostropne farb, i odmienne nieco wystawienie obrazu, nie przeciwi się dobrze zrozumianey wierności. Te dwa *np.* sławne Horacego wiersze:

„ Et cuncta terrarum subacta
„ Preater atrocem animum Catonis."

Naruszewicz w swoim przekładzie tak wyraził:

„ Pod tłumnym mieczem drzy ziemia zwalczona,
„ I świat się chyli, prócz głowy Katona."

Cała górność tego obrazu zawisła na zbliżeniu dwóch wyobrażeń, upokorzenia świata, i stałości niczém niezgiętey Katona. Autor i tłumacz odpowiedzieli obadwa temu celowi, i samby Horacy nie pogardził tym przekładem, chociaż tak dalekim od słowney wierności.

Lecz gdy te *np.* dwa Wirgilego wiersze, w których tak smutny obráz zgonu samobóyców malúje:

„ Proxima deinde tenent maesti loca, qui sibi letum
„ Insontes peperere manu; lucemque perosi
„ Proiecere animas:

Tłumacz témi dwóma polskiemi wykłada:

„ Obok smętne tych cienie, którym będąc męką
„ Życie, bezwinnie własną rzucili je ręką.

Taka niewierność już jest prawdziwie naganną, bo giną w kopii istotne rysy obrazu, bo wierz słaby i niegładki jest bardzo dalekim od piękności wzoru. Nie zachował przekład polski tey pięknej przenośni, *lucem perosi*: nie zachował powtórzenia, tak potrzebnego do wydania mocy tey myśli „*letum insontes peperere manu, i projecere animas*" Tłumacz zastępuje to wyrazem słabym i

mniey właściwym *„życie bezwinnie własną rzucili ręką.*

Tak wierność, która każdego tłumaczenia istotną bydź powinna zaletą, przeciwi się nayczęściey niewolniczey słowności w wykładzie. Częstokroć malarze portretów zachowawszy z naywiększą ścisłością, kształt, rozmiar i stosunek wszystkich składów twarzy, nie trafiają jednak podobieństwa; dla tego, że nie umieją całości nadać tego wyrażenia, które jest dziełem duszy ożywiającey nasze ciało, skutkiem wkorzenionych nałogów, i górujących namiętności. Tłumacz, który nie przelał w siebie duszy oryginalnego pisarza, i który mechaniczney prawie oddany pracy, mniey na moc myśli, jak na liczbę wyrazów, daje baczenia, taki, mówię, tłumacz jest w przypadku wspomnionych malarzy. Obce są dla niego piękności wzoru, bo ich nie czuje: wielkie obroty wymowy, uniesienia czułości, górne obrazy imaginacyi, giną w jego przekładzie; bo na jego umyśle i sercu nie uczyniły wrażenia: wszędzie on same tylko widzi wyrazy i kształty mówienia. Pozwólmy nawet, co się rzadko zdarza, że styl jego będzie poprawny i jasny, ale w tém dziele nie będzie duszy i życia. Wszystko zimne i martwe, „Błędy, mówi d'Alembert, które przemazu„jąc poprawić można, nie są nieuleczoną „tłumaczeń wadą. Oziębłość i oschłość „stanowi w Literaturze wyrok potępienia, „i częściey pisma grzeszą tém, czego im bra„kuje, jak tém, co w nich autor umieścił."

Lecz mówiąc przeciwko niewolniczey słowności w przekładaniu, nie jest moim zamiarem rozrywać więzów, które powinny oburzać tłumacza, i otwierać pole tey, że tak powiem, swawoli, która się żadnych granic nie trzyma. Dwie są ostateczności, od których zarówno oddalać się należy; do pierwszey zbliżone dzieła będą oschłe i nudne, i przez samę zbyteczną wierność niewierne, druga zamiast tłumaczeń wyda rozwlekłe omówienia, w którey myśli wzorowego pisarza będą utopione w nadętey słów obfitości.

Pierwszym obowiązkiem tłumacza, jest osądzić stopień swoich zdolności, nie brać do przekładu dzieła, które z jego talentem, z jego wiadomościami, z rodzajem nakoniec stylu, w którym się naywięcey ćwiczył, żadnego związku, żadney analogii mieć nie będzie. Nie dosyć jest rozumieć Cycerona, aby go przełożyć. Kto się nie uczuł mocno wstrząsnionym przez wielkie wzruszenie jego wymowy, kogo nie uniosła moc jego dowodów, czyjego ucha nie czarowała płynność jego stylu, kto w nim nie widzi tylko same frazesa piękney łaciny, ten nie będzie tłumaczem oskarżyciela Werresa i obrońcy Milona. Kto w Tacycie nie upatruje tylko zbieracza dziejów, kogo nie zachwycają te pociągi tworczego pęzla, które jednym rysem malują charakter człowieka i obyczaje wieku całego, kto się nie przyuczył przecinać swóy styl w mieyscach dających wiele do myślenia, i w naykrótszey wyrazów liczbie zawierać te wielkie zdania, które w pa-

mięci pokoleń ulgnąć powinny, ten może wyłożyć dość zrozumiale myśli tego głębokiego dziejopisa, może dadź jakiekolwiek wyobrażenie wypadków składających jego historyą, ale nie będzie nigdy, jak Tacyt, malarzem serca ludzkiego, grozą tyranów, i pocieszycielem cnoty. Dusza pisarza zwykła wyciskać swóy obraz na dziełach jego. Kto nie uronił nigdy łzy słuchając tragedyi Rasyna, kto z równym smakiem czytał 4tą, jak i 5tą xięgę Eneidy, ten się niech nie zabiera do tłumaczenia pism, gdzie nayszczególniey wzbudzać potrzeba namiętności, i wstrząsać potężnie sercem ludzkiém.

Lecz przejąwszy się nakoniec duchem swojego autora, uczuwszy siłę do utrzymywania się w tey wysokości, na jaką on wstąpił, i do nadania swey kopii świetnych farb oryginału, wiele jescze w samem wykonaniu podjąć należy pracy, wiele przyłożyć pilności, aby dzieło tak do narodu i języka własnego przyswoić, iżby się nie tłumaczeniem, ale płodem oyczystego pióra bydź zdawało.

Jeżeli w każdym rodzaju pisania wzgląd mieć należy na czystość i poprawność mowy, tedy szczególniey w tłumaczeniu. Wynalazek i cały układ rzeczy jest dziełem autora, kształt zewnętrzy, i zwierzchnia, że tak rzekę, szata, są jedynie celem pracy i usiłowań tłumacza. W ten jeden punkt skierowana cała zdolność i uwaga powinnaby ten rodzay pisania rozróżniać zawsze szczególnieyszemi powabami i gładkością stylu:

dzieje się jednak często przeciwnie. Mało jest tłumaczeń, gdzieby się ukrywało to zatrudnienie i przymus, które w każdey chwili ostrzegają czytelnika, że pismo jest obcey mowy przekładem; mało takich, na którychby stylu zatarte były wszelkie cudzoziemczyzny cechy. Same zalety wzorowego pisarza, moc jego myśli, i śmiałość wyrażeń, zastawiają w każdey chwili, sieci na ostróżność tłumacza. Poymując sam myśli, które zaledwo w piśmie swojém wskazuje, rozumie, iż podobnie od swoich czytelników zrozumianym będzie. Własney miłości złudzony pobłażeniem, zapatruje się z roskoszą na twory swego dowcipu i odrzuca rady surowey krytyki. Często chcąc się zbytecznie zbliżyć do swojego wzoru, wymyśla nowe, niezrozumiałe, i naturze języka przeciwne sposoby mówienia, składa nowe wyrazy, tłumaczy słównie nayśmielsze przenośnie, i niesłychane u nas przysłowia, a przywłaszczając sobie władzę prawodawczą w mowie, staje się ciemnym i nadętym, albo płaskim i śmiesznym. Ten zbyt bojaźliwy nie śmie żadney wprowadzić odmiany co do szyku myśli i ułożenia części okresów, gwałci wszystkie prawa języka, i wady swego tłumaczenia chce usprawiedliwić niewolniczém naśladowaniem wzoru. Inny znowu bez potrzeby przewraca porządek oryginalnego pisarza, dzieli, drobi, albo łączy i przedłuża jego okresy; nie uważając na to, iż częstokroć cała moc malowidła, cała dobitność myśli przywiązana jest do szyku,

w jakim autor ułożył wyrazy i zdania swoje.

Przodkowie nasi w wieku Zygmuntów uczuli potrzebę tłumaczeń, i jak we wszystkich nauk rodzajach, tak i w tey części literatury pracować nie zaniedbali. Lecz jedne z ich tłumaczeń grzeszą oschłością i niepotrzebném rozwlekaniem textu, drugie zbytnią słownością i zaciemnieniem mowy, wszystkie prawie zaniedbaniem stylu, co do gładkości, szlachetności i harmonii. W poźnieyszych czasach literatura polska lepszemi przekładami wzbogaconą została. Jeżeli wiek Zygmunta Augusta zaszczyca się *Jerozolimą wyzwoloną*, gdzie często błyszczą światła piękney poezyi; tedy *Illiada* Dmochowskiego, z tak wielu względów sprawiedliwie szacowana, i *Tacyt* Naruszewicza, któremu nie wiele zarzucić można, wsławiły u nas epokę odrodzenia nauk i gustu. Wielu jescze innych pracowało dość szczęśliwie w tym rodzaju pisania; ale pomimo szacunku, który mamy dla ludzi tą ciężką i trudną pracą zajętych, nie możemy utaić przed sobą, iż mamy wiele niedoskonałych tłumaczeń. Kto pozna w polskiey mowie styl czarujący Fenelona, ten styl, który między poezyą i naypięknieyszą prozą środek trzyma? Kto z xiążki, pod napisem *Duch praw*, uczyni sobie wyobrażenie sposobu pisania Monteskiego? Kto się nie *oburza* na tyle obcych mówienia sposobów, na tyle błędów grammatycznych w przekładzie Dykcyonarza historycznego, i tego mnóztwa ko-

medyy, powieści, romansów, które naychciwiey przez młodzież czytane, powinnyby im przynaymniey podawać wzory dobrego stylu? . . . W ogólności twierdzić można, że to zaniedbanie bardziey się u nas w prozie, niżeli w wierszach postrzegać daje, i kiedy nasza poezya do pewnego stopnia doskonałości przyszła, proza, jak gdyby praw pewnych i wyraźnych nie miała, podlega ustawicznym skażeniom złego smaku, przywidzeń i niewiadomości piszących. Zdaje się, że sama łatwość w tym rodzaju pracy zawodzi pisarza, który, nie mając do pokonania wielkich trudności, małych nawet zwyciężyć nie umie, i nie czując się w szczupłych zawartym granicach, żadnych nie zna. Stąd to lekkie ważenie, które w tłumaczeniu prozą, zdaje się, iż tylko przepisania uważa pracę, ztąd ten pośpiech w robocie, który na każdey karcie zostawia mnóztwo błędów grammatycznych, sposobów mówienia ciemnych i niewłaściwych, albo podłych i grubiańskich, na które się rozsądek i gust w każdey chwili oburza, i które naypięknieysze dzieło zeszpecić są zdolne. Naywiększa liczba początkowych jescze pisarzów, pogardzając znajomemi i rzecz dobrze malującemi słowami, ubiega się za nowością; nie czując tego, iż kto dobrze język swóy, już w pewnym stopniu wykształcony, umie, temu nie braknie na sposobach wyrażenia równie prostych, zrozumiałych jak szlachetnych; i że wielkiego doświadczenia, wielkiey potrzeba powagi, aby się odważyć na stworze-

nie wyrazu. Inni rozumieją, że łatwość zależy od prędkiey i pośpieszney roboty, kiedy przeciwnie, to, co bez trudu przychodzi, rzadko nosi na sobie łatwości cechę. Boileau mawiał, iż nauczył Rasyna z wielką pracą składać łatwe wiersze. Jest to nauka dla tych wszystkich, którzy przez pisma chcą bydź użytecz ni narodowi i wsławić swoje imie. Pracy wielkiey i usilney potrzeba, aby to, co jest ozdobném ozdobnie, co jest prostém po prostu, co tkliwém tkliwie, oddane było; aby wszędzie jasność towarzyszyła mocy i zwięzłości, poprawność łączyła się z przyjemnością i wdziękiem stylu.

Jakimże sposobem tłumacz dop r wadzić zdoła swe dzieło do tego stopnia doskonałości? . . Odpowiedź pospolita i prosta, ale którey dosyć często powtarzać nie można, oto przez umiejętność doskonałą obudwu języków, i znajomość rzeczy, o którey pisze. Bez tego, talent nawet musi popełniać błędy, i kiedy mowa jest narzędziem pisarza, potrzeba mu naprzód posiadać i umieć władnąć tém narzędziem.

Nie mniey ważnym obowiązkiem tłumacza, jest zachować szlachetność i godność stylu. Nic, nawet powaga wzoru, nie może usprawiedliwić użycia wyrazów nieprzystoynych, obrzydliwych i podłych. W tym to naywięcey względzie tłumacz walczyć powinien z trudnościami, i te pokonywać zręcznością lub mocą. Wiemy, że w każdym języku są wyrazy i sposoby mówienia, których żadną miarą w stylu szlachetnym i po-

ważnym użyć nie można. Lecz języki w tym względzie mają odmienne prawa: to, co w jednym nie obraża uszu skromności, może obrażać w drugim. W Cyceronie są wyrazy, których u nas słowne tłumaczenie byłoby wcale nieprzystoyném, dając powód do żartów i dwuznacznych wykładów. Cóż mówić o Katullu, Owidyuszu, Propercym, którzy ieszcze mniey w tym razie oszczędzali wstydu. W ogólności mówiąc, jezyki nasze są skromnieysze od dawnych: rozwolnionym obyczajom chcieliśmy dadź przystoyności powłokę. W narodach starożytnych, gdzie naywyższa władza była w rękach ludu, język jego miał też wziętość i powagę. W narodach teraźnieyszych odmienne kształty rządu, dzieląc lud cały na dwie osóbne klassy, podzieliły też mowę, na język gminu i język ludzi wyższego stanu. Delikatność teraźnieysza oburza się na każde mniey szlachetne słowo, i często mała takich wyrazów liczba naypięknieysze z innych miar dzieło w niesławę podadź może.

Gdyby więc nawet autor wzorowy użył tych śmiałych, lecz zwyczajem u siebie dozwolonych sposobów mówienia, tłumacz stosować się powinien do praw swego języka, i przepisów dobrego smaku. Prawda, że często od użycia takich wyrazów, krótko i dobitnie rzecz malujących, zależy energia mowy; ale nie rozumiem, aby to nawet mogło upoważniać tłumacza do wyłamania się zpod praw przystoyności. Nakoniec w swoim własnym języku, jeżeli tylko wła-

dać nim umie, znaydzie sposoby, ocalając nawet wstyd i delikatność, z równą dokładnością i mocą malować myśli wzorowego pisarza. Lecz nie same tylko wyrazy tworzące wstyd i przystoyność, ze stylu szlachetnego wywołane bydź mają: są jeszcze inne, które tak dalece poniżył zwyczay, iż lubo uchodzą w mowie potoczney, w piśmie poważném ukazać się nie mogą. Od tych, którzy przez pisma ogłaszają swe myśli, publiczność wymaga dla siebie względów, do których się obowiązujem zachowania, biorąc pióro w rękę. Małe nawet błędy, niepoprawność, i zaniedbanie nie znaydują tu przebaczenia, i gdy nie jest rzeczą ludzką dosięgnąć naywyższego stopnia doskonałości, zbliżać się przynaymniey do niego należy. Potrzeba wyższego talentu, i szczególnego wypracowania, aby niektóre wyrazy i całe mówienia sposoby zbyt częstém używaniem niejako upodlone, w piśmie bez poniżenia jego zwyczaynego tonu pomieścić się mogły. Ztąd te wszystkie przypowieści i przysłowia, które w pewnym względzie uważane, stanowią bogactwa i moc języka, w mowie poważney albo nigdy, albo z wielką ostróżnością używane bydź mogą. Nadają one niekiedy mowie postać szczerości i prostoty, ale częściey przez swoję błahość i nizkość wyprowadzają czytelnika z potrzebnego omamienia, przerywają poważne działania jego rozumu, albo strącają go nagle z wysokości, do którey się wzniosła jego imaginacya; z obłoków spada na ziemię, i

czuje niesmak, iż tak nie miłym sposobem oczekiwanie jego zawiedzione było. Doświadczamy tego czytając pieśni Horacego w niedawném nawet przekładzie. Żywość imaginacyi i moc wyrażeń, nie jest zapewne tém, na czém brakněło znakomitemu ich tłumaczowi. Ale jak nieprzyjemném jesteśmy przejęci uczuciem, kiedy po kilku pięknych wierszach, napadamy zawsze prawie na wyraz podły, wyrażenie błahe i nizkie? Trudno znaleśdź jednę odę w równym tonie od początku do końca utrzymaną. Toż samo powiedzieć można o tłumaczeniu dzieł Seneki, mającém wiele z innych względów zalety. Możnaż było styl tak poważny i tak wypracowany tego mędrca przełożyć w przysłówiach i przypowieściach gminnych? *Nulla est eloquentia, si caret admiratione*, powiedział prawodawca i wzór wymowy. Wszelkie wyrażenia błahe i nieszlachetne odeymują stylowi przyzwoitą godność, zatém, jako każdego rodzaju pisania, tak i tłumaczeń są wadą.

Tłumaczenie nakoniec osięgnie wyższy doskonałości stopień, jeżeli we wszystkich innych względach, zbliżając się do swojego wzoru, zachowa jescze postać i, że tak powiem, fizyognomiją czasu i narodu, w którym oryginalne dzieło wydane było. Równie miło jest czytelnikowi poznać znajomego sobie autora w przekładzie na oyczystą mowę, jak przyjemnie widzieć pod swojém niebem pięknie rozkrzewioną obcey ziemi roślinę. Niech zatém tłumacz, a oso-

bliwie w przekładzie dawnych pisarzy, szanuje tę świętą starożytności szatę, niech się nie waży próżnemi błyskotkami dowcipu zastępować ich szczerości i prostoty, i przekształcając naczynie etruskie, niech mu nie nadaje wytwornych form greckiego. Któż pozna Homera w przekładzie Lamota, i kto, pomimo tylu piękności poezyi Delilla, nie życzyłby sobie znaleśdź w niey jeszcze ową poważną i szlachetną wzniosłość i okazałość stylu Marona? (Co się tycze naszego tłumaczenia Iliady, rozumiem, że to zbliżenie się do powagi i szczerości meońskiego wieszczka, jest naycelnieyszą tego przekładu zaletą). Nie można tu jeszcze przemilczeć błędu, który, chociaż w mniey ważnym względzie, odbiera jednak wzorowemu dziełu, jego oyczystą postać. Niektórzy z naszych, osobliwie dawnieyszych tłumaczów, w przekładaniu nazwisk krajów i urzędów, stosują się do czasu i zwyczajów teraźnieyszych: tak *Wargocki*, tłumacząc Cezara, Gallów Francuzami, Germanów Niemcami nazywa, lubo te nazwiska poźniey, po nastąpionych odmianach w posadzie ludów, używane bydź zaczęły: tak *Kojałowicz* w przekładzie Tacyta, nadaje dawnym Rzymianom, starostów, biskupów, a nawet konsulów burmistrzami mianuje. Takie anachronizmy oburzają ludzi znających nazwiska i obyczaje starożytne, tym zaś, którzy tych znajomości nie mają, dziwaczne i fałszywe nadają wyobrażenia.

Te są celnieysze względem tłumaczenia

uwagi, którem się tu w krótkości wystawić starał. Obszerne wyłożenie prawideł, i przystosowanie do szczególnych przypadków, wyszłoby z przyzwoitych granic teraźnieyszego pisma. Dobrze zrozumiana wierność jest naycelnieyszém i wszystkie inne obeymującém tłumaczenia prawidłem. Zgłębiwszy naturę obudwu języków, bądźmy aż do słówności wiernemi, tam, gdzie się dwie mowy z sobą zgadzają, gdzie zaś od siebie się różnią, zalety jedney zastąpmy pięknościami drugiey. Nie rozwlekaymy textu oryginalnego pisarza, bo to koniecznie odeymuje mu właściwą jego siłę, tak, jak mocny jaki napoy rozpuszczony wodą, zyskując na ilości, utraca na mocy. Staraymy się, nie tylko w całém dziele, ale też w każdey jego części sprawić ten sam skutek, jaki sobie autor nasz uczynić zamierzył; zachowaymy obróty i cały ruch jego stylu, które nay-więcey od podobnego przecięcia i składu okresów zależą. Nakoniec bądźmy przekonani, że tłumacz zaciąga dług, który, chociaż nie w tych samych monety gatunkach, w tey samey jednakże summie zalet i piękności dzieła, czytelnikom swoim wypłacić powinien.

Język polski, do któregośmy stosowali uwagi nasze, jest jednym z wielu teraźnieyszych języków nayzdatnieyszym do dobrego dzieł obcych przekładu. Jego natura i układ tyle do języków starożytnych podobieństwa mający; jego bogactwo, ofiarujące piszącemu tyle wyrazów do malowania wszystkich

kształtów myśli, i naymnieyszych cieniów między wyobrażeniami środkujących; jego składnia niepoddana bynaymniey prawom niewolniczego wyrazów szyku, mnóztwo słów nie tylko dla rozumu ale i ucha malujących, łatwość do wyrażeń równie zwięzłych jak dokładnych i jasnych, wolność składania i przecinania okresów, co do liczby krasomówskiey nieustępujących łacińskim; wszystko to pod piórem biegłego mistrza czyni ten język bardzo dzielnym rozumu i imaginacyi narzędziem. Do nas tylko należy pracować nad jego doskonaleniem, i czy to w pismach własnych, czy w tłumaczeniu obcych, starając się usilnie o gładkość i poprawność mowy, trwać w tém przekonaniu, że nas nic upoważnić nie może, do gwałcenia praw, jey naturą i powagą zwyczaju, uświęconych.

POEZYA.

Do MEGO STOLIKA, *na którym zwykle pisuję.*

O jak szybko ulotne znikają godziny! . .
Przy tobie, móy stoliku, ty świadku jedyny!
Mych myśli, uczuć, . . . świadku i tego cierpienia,
Które wieczney skrytości oblekają cienia.
Tyś jest moją pociechą, z tobą spędzam mile,
Po trudach spoczynkowi przeznaczone chwile.
Ty, gdy w ucisku nieszczęść stałość się zachwieje,
Wlewasz pokóy do duszy, i wskrzeszasz nadzieje.

Stoliku ulubiony! ... Tyś jest drogim składem
Tych, co wiecznym są wzorem, co szli własnym śladem,
A choć zmienili język, jednak światu znany,
Swiat podziwia Horacy po polsku ubrany.
Dla Polaków natura obfita bez miary,
W jednym wielu poetów rzadkie łączy dary,
Tak Kropiński w zawodzie swey szlachetney pracy,
Pisze razem, jak Sofokl, Wirgil i Horacy,
Tu Naruszewicz sławie niesie Polskie dzieje,
Tu świetny rymy swemi Niemcewicz jaśnieje,
Krasicki co jest pierwszym w wierszopisów rzędzie,
Mało ma sobie równych, wyższych mieć nie będzie,
Tu inni ich współcześni, których wieczna sława,
Uświetniła nieszczęsne berło Stanisława.
Tu Feliński . . . Cóż powiem? . . . chęć moja jest prożna,
Wyrzekłszy jego imie, nic dodać nie można.
Lecz w mnóztwie tylu wzorów, i ozdób bez liku,
Któż oceni twe skarby bogaty stoliku.
Jestże człek tak nieczuły, tak zajęty sobą,
Co nie ceni godziny przepędzoney z tobą?
Przy tobie odczytując polskich wieszczów dzieła
Nie śmiała moja muza, swóy początek wzięła.
Wielbiąc wielkość Barbary i Emiry wdzięki,
Słabe pióro do słabszey jeszcze weszło ręki.
Lecz na cóż, móy stoliku, czucie mi się zdało?
Przy niezrównanych wzorach mogęż pisać śmiało?
Mogę— Tak! . . będę pisać . . . w mey skromney zaciszy
Nikt prócz ciebie mych wierszów pewnie nie usłyszy.
Pierwsze me pienia Bogu, i matce poświęcę,
I znowu dla przyjaźni wezmę lutnią w ręce.
Zaśpiewam o miłości . . . lecz jak o tém śpiewać
Czego ni czuć niewolno, ani się spodziewać.
Spodziewać się nie wolno! . . . komuż więc z kolei?
Złych losów nawet promień już wygasł nadziei.

Mogęż wątpić o mocy Naywyższey Istoty
Co wlewa w dusze światlo, i wiary i cnoty,
Dla którey szczęście człeka jest ważnym zamiarem,
Którey miłość iest prawem, a nadzieja darem.
Więc wiarą i nadzieją. gdy dusza przejęta,
Zaśpiewać o miłości jest powinność święta.
A gdy jey panowania czas świetny upłynie,
Zanócę Korylowi, Elmirze, Elinie.
Lecz jeśli, uniesiona przez żywe marzenia,
Na moje beskuteczne nie pomnę życzenia. (*)
Pomimo niebezpieczeństw, i przeszkód tysiące,
Jawnie na szczyt Parnasu zwrócę kroki drżące.
Ty rymotworczą sztukę przywiedź mey pamięci
I ulecz mię od próżney rymowania chęci;
A gdy dzieło o Polkach wezmę na obronę,
Rzekniy: Polki pisały, lecz Polki uczone. (**)

Felicija Joanna MALIKOWSKA.

PIOSNECZKA O KORYLU.

Stan spokoyny czystey duszy,
Szczęście Koryla stanowi,
Zadna go piękność nie wzruszy,
Ale Chloe cicho mowi:
„ Ze kiedyś nadeydzie chwila
„ Co zniszczy pokoy Koryla. “
Koryl nie zna serca woyny,
Dni jego przyjemnie płyną,
W nocy usypia spokoyny,
Lecz te sny słodkie przeminą,

(*) Bezskuteczne żądania czyli życzenia wiersze pisane były w roku 1816 przeze mnież w Krzemieńcu.
(**) Dzieło o uczonych Polkach przez mlodego rodaka, o zaletach którego powiedzą uczeni.

Gdy nadeydzie taka chwila,
Co zniszczy pokoy Koryla.
Już nie raz Elmira ładna
Swym okiem zwabić go chciała,
Już nawet i Zoe zdradna
Niestałości zaniechała,
Lecz próżno: nie przyszła chwila,
Co zmieni pokoy Koryla.
Chloe milczy, a milczenie,
O jak często wiele znaczy!
I już nie jedno westchnienie
Czucia jey duszy tłumaczy:
Bo jey szczęściem jest ta chwila,
Co zmieni pokoy Koryla.

Felicija Joanna Malikowska.

Piosneczka do mojey Eliny.

Czemuż tłumisz twe westchnienia
I łzy gorzkie cicho płyną,
Powierz przyjaźni cierpienia
I przestań płakać Elino!
W lat twoich świetnym poranku,
Gdyć się piękna przyszłość śmieje,
Płaczesz, żeś w zmiennym kochanku
Straciła szczęścia nadzieje.
Czyliż niewdzięczny wart tego,
By nad twą duszą panował;
Gdy drogę do szczęścia twego
Zimną uwagą tamował;
Przyydzie, wierz mi, dzień swobodny,
Kiedy sama powiesz śmiało:
„ Ten mię był kochać niegodny,
„ Kto mię mógł kochać tak mało. “

Felicija Joanna Malikowska.

Wiersz od przywiązanych poddanek, dla swey pani na dożynki, przez D. . . P. . .

W radość przybrani przyszły twe dziatki,
Ostatek plonu niosąc na głowie.
Zbliżmy się wszyscy do naszey matki,
Niech, jak kto umie, tak jey dziś powie.

Splatając wieniec każda mówiła,
Z westchnieniem szczerém błagając Boga:
Oby nam Pani naydłużey żyła
My ją kochamy, ona nam droga!

A jak to żyto znikło z twey niwy,
Tak niechay zniknią wszystkie twe troski,
Niech cały wiek twóy będzie szczęśliwy,
Zyy długie lata, wpośrzód twey wioski!

My wszyscy chętnie tobie pracujem,
Ty słodzisz nasze przykre mozoły,
Tobą rządzeni nędzy nie czujem,
Z twych wrót wychodzi wieśniak wesoły.

Przyym proste słowa twoich tu kmieci,
Nic ci innego nie niesiem w dani;
Wszakeś nam matką, my twoje dzieci,
W życiu nie chcemy mieć inney pani.

Damon, Idas i Hylas. (*Sielanka.*)

IDAS.

Witay z długiey podróży kochany Damonie!
W jakieyże to szczęśliwey przebywałeś stronie?
Wszystkie nam były smutne bez ciebie zabawy!
A gdy niekontent jeszcze z tey, coś nabył sławy,

Poszedłeś inne strony zdumiewać twem pieniem;
Myśmy cię wspominali z boleśnem westchnieniem.

H y l a s.

Przestań nas i Damona poniżać w tey chwili;
Nie po jegośmy pieśniach, lecz po nim tęsknili.
Kogoż z nas więcey słodkie śpiewanie poruszy,
Niż serca jego dobroć, niż ślachetność duszy?
W naszych zabawach szczęścia tyś szukał daremnie,
Bo nie kochasz, ni jesteś kochanym wzajemnie.
Samotny wpośród ludzi, wśród zabaw ponury,
Nie znasz naytkliwszych uczuc, ni wdzięków natury.
Zawsze w pieśniach Damona znayduiesz ponęty;
Bo jak ty jeszcze grotem miłości nietknięty,
Zadnemi się wdziękami nigdy nie zachwycał,
Lecz nucąc zimną przyjaźń, twe serce nasycał.
Ale ja, co znam Chloę, znam, co to kochanie:
Niech tu zaraz przedemną sławny Dafnis stanie
I całą moc swey sztuki czarowney natęży,
Nie przeydzie mnie w miłości, w pieśniach nie zwycięży!
Lecz teraz mam do walki nader słuszny powód;
I chcęć niezaprzeczony dadź mey sztuki dowód,
Przeswiadczony, że nikt mnie w pieśniach nie pokona,
Wzywam z sobą do walki sławnego Damona.

D a m o n.

Zgoda miły Hylasie! — siądźmy pod tem drzewem
Które wietrzyk łagodnym kołysze powiewem,
Tam śpiewać będziem. Idas niech powie swe zdanie,
Czyje tkliwsze wyrazy, i milsze śpiewanie.
Hylasie! gdyć zwycięztwo będzie przysądzonem,
Dam ci laskę zyskaną w walce z Palemonem;
Ty mi zaś przyznać musisz, na mieyscu nagrody,
Ze Chloe wdzięków nie ma, że nie ma urody.

IDAS.

Siadaymy. Niechay Damon pierwszy śpiewać zacznie,
Potém Hylas, ja obu słuchać będę bacznie.

Damon śpiewa.

Gdy wiosna wdzięki swoje roztoczy,
W kwiecistą szatę łąkę przywdzieje;
Słabe są wtedy Temiry oczy,
Marna uroda, którą jaśnieje.

HYLAS.

Nad miłą wiosnę, wonne jey tchnienie,
Nad świetną szatę, co łąkę stroi,
Nad wszystko w świecie, więcey ja cenię
Uśmiech łagodny, spóyrzenie Chloi!

DAMON.

W jednem ja wierney przyjaźni słowie
Tysiąckroć więcey czuję słodyczy;
Niźli w kochanki obłudney mowie
Gdzie miłym wdziękóm fałsz przewodniczy.

HYLAS.

W przyjemney wieku młodego porze,
Przyjaźń się obok miłosci zdaje:
Jak kropla wody przy tem jeziorze,
Jak iskra, kiedy słońce powstaje.

DAMON.

Nie raz źwierz wpadłszy do mojey trzody,
Srogiemi klęski serce zasmucił;
Ale czas znowu nagrodził szkody,
Znowu się pokóy do serca wrócił.

H y l a s.

Raz się zaraża wkradła w mą trzodę,
Jedna mi tylko owca została,
Ale, o! jakąż miałem nagrodę!
Chloe nad moją stratą płakała!

D a m o n.

Gdym stracił oyca, przyjaciel drogi
Łzy me ocierał, bole ukajał;
Gdy się los ze mnie naygrawał srogi,
On smutek dzielił, szczęście podwajał.

H y l a s.

Przy Chloi nigdym nie doznał smutku,
W niey moje szczęście z lubą nadzieją;
I los się srożył na mnie bez skutku!
Gdzie słońce świeci, mgły tam niszczeją.

D a m o n.

Gdzie dwóch przyjaciół tchną jedną duszą,
Zawiść daremnie sidła podwaja;
Jak nić obłudy pęta się kruszą,
Gdzie cnota serca przyjaźne spaja.

H y l a s.

A tam gdzie ufność serca ożywia,
Miłość je czysta łączy wzajemnie;
Próżno tam cały świat się sprzeciwia,
I śmierć się nawet sroży daremnie.

I d a s.

Zwyciężyłeś Hylasie pieśniami miłości;
Serceś moje rozczulił, Damon ci zazdrości.
Przyznaję ci nagrodę i proszę z bojaźnią,
Abyś mię twoją zawsze zaszczycał przyjaźnią.

DAMON.

Nie Idasie — jam nigdy zazdrościć nie umiał;
Nie z zadrości umilkłem, ale żem się zdumiał!
Usta moje przyznają pierwszość Hylasowi,
Lecz serce więcey jeszcze niż me usta mówi!
W każdey ci, o Hylasie! sprzyjać będę dobie,
Może i ja się kochać nauczę przy tobie!
A powięciwszy jakiey me losy pasterce,
Pomiędzy nią i ciebie podzielę me serce.
I tak, kiedy wśród szczęścia życie me upłynie,
Powiem żem tobie, tobie, winien go jedynie!

HYLAS.

Więcey dziś nad zwycięztwo pozyskałem chwały,
Kiedy nieba dwóch lubych przyjaciół mi dały.
I cóż mi teraz w świecie może zbywać jeszcze,
Kiedy przyjaźń z miłością w sercu mojem mieszczę?
O jednęć, móy Damonie, proszę teraz łaskę;
Pozwól, bym u nóg Chloi złożył twoję laskę.
Nie jako łup kochance przyniesion w ofierze;
Lecz jak wieczne miłości z przyjaźnią przymierze.

WILK FILOZOF. Bayka.

Zgłodniały, wynędzniony przez losów surowość,
Wilk, odmienił zwyczaje, odmieniwszy postać;
Gdy go więc co raz bardziey trapiła ta nowość,
Postanowił nakoniec filozofem zostać.

Ah! mówił, cały truchleję,
Gdy przebiegam moje życie;
Nie nagrodzą łzy, co leję
Przelewaney krwi obficie!

Nię jedna matka strapiona,
Płacząc śmierci swego syna,
Któregom wydarł z iey łona,
W smutku mię srogim przeklina.

Zbrodnie stają mi przed oczy!
Tam widzę konie pożarte,
Tam sto owiec w krwi się broczy,
Tu cielęta w pół rozdarte!

Ah! ileż ja krwi przelałem!
Żałuję, lecz już po szkodzie;
Dosć i długo w głodzie trwałem,
Za grzechy umrę sam w głodzie!

Gdy się wilk smuci jeszcze, jeszcze we łzach tonie,
Wół się dziwnem zrządzeniem ukazał w tey stronie,
Stanął wilk— łzy ustały— ustały westchnienia.
Żal ciężki w jakąś radość tajemną się zmienia,
Jednak jeszcze na swoje przyrzeczenia czuły;
Passuje się z łakomstwem, biedzi ze skrupuły.
Przemogło pierwsze— próżno oprzeć mu się kusił;
Skoczył jakoś niechcący i wołu udusił.
Zjadł— A gdy został tylko sam skielet i głowa,
Aż dopiero przypomniał, że uchybił słowa.
By się więc uniewinnił przed własnem sumieniem,
Wymawiając się szczerze, powiedział z westchnieniem:
„ Jakże uniknąć grzechu, minąć się z przygodą,
„ Gdy skłonności z rozsądkiem ciągłe walki wiodą."

Mysz i Myszka. Bayka.

Ach! iakiż zapach przyjemny zalata!
Rzekła do matki myszka popielata.
Niech zginę,
Wyraźnie słychać słoninę!
Ey ostróżnie, ey zdaleka,
Unikay sideł człowieka;
Mówiła mysz doświadczona,
Co niegdyś za słoninę straciła ogona.....
Łakomstwo zbyt często szkodzi,
Nigdy łakomy dobrze nie wychodzi;
A zwłaszcza, kiedy nic się nie wystrzega,
Nayłatwiey zdradzie ulega.
Eh! niechay sobie matka tam baje,
Mówiła myszka. Starość zawsze jest ostróżna;
A mnie się zdaje,
Że bez obawy słoninę zjeśdź można.
Mówiąc to— śmiała z natury,
A zręczna w biegu i chyża,
Lekko wysuwa się z dziury,
Pędem się do pastki zbliża.
Stanęła— zagląda, wącha i słucha—
Nic nie słychać— cichość głucha—
Wokoło pastkę obiega,
I nic nigdzie nie postrzega.
Słonina ciągnie jey oczy,
To się zbliży, to odskoczy.
Boi się— lecz łakomstwo nakoniec przemaga;
A gdy apetyt coraz się wzmaga,
Gdy nic nie widzi, nie słyszy;
Smiało się bierze do sadła.
W tém pastka spadła
I już po myszy!

FIZYKA.

Uwagi P. Biot o naturze i przyczynach zorzy północney (*aurora borealis*) czytane na publiczném posiedzeniu cztérech wydziałów instytutu francuzkiego dnia 24 kwietnia 1820 roku n. s.

Zorza północna, iestto napowietrzne zjawisko, pokazuiące się przypadkowie w nocy, w stronie północnego nieba, iako błąkaiące się i rozproszone przy poziomie światło, do zwyczayney zorzy podobne. Często widzieć go można w postaci obłoku ciemnego, skąd wychodzą iakby race białego światła, które w momencie przebiegaią i oświecaią całą atmosferę. Zjawisko tak znaczne, nie mogło bydź obojętne patrzącym na nie, i stać się musiało obfitym przedmiotem, tak uczonym iako i nieuczonym do robienia różnych o niém wniosków. Ponieważ ten fenomen nie pokazywał się peryodycznie, mianowicie w naszych kraiach odległych od bieguna, a często nawet przez wielką liczbę lat nie bywał widziany, albo przynaymniey nie tak świetny, żeby powszechną uwagę ściągnął na siebie; stąd poszło, że mniemania o nim powzięte nosiły na sobie wyraźną cechę gminnych lub naukowych wówczas przesądów. I tak, u starożytnych, u których gmin pogrążony był w grubych zabobonach, a do niego często

nayznakomitsze osoby, z tego względu należały, ognie te lataiące na północy, było to woysko walczące: ich zaś pokazanie się przepowiadać miało okropne wypadki. Kiedy nauki od dwóch blizko wieków poczęły ukazywać fenomena świata materyalnego ze strony rzeczywistszey, uważaiąc ie iako prosty wypadek sił mechanicznych, całe owe przesądy, nabawiaiące tyle trwogi, upaść musiały: a gdy ciekawość zastąpiła mieysce przestrachu, poczęto dociekać przyczyny tego, czego się tak mocno lękano wprzódy. Gdy po dość długiey przerwie zorza północna częściey pokazywać się zaczęła w Europie, co zaszło w 1716 roku za czasów Halleya i Newtona, stała się ważnym przedmiotem do obserwacyy uczonym, a ciekawém widowiskiem dla wszystkich. Zaięto się natychmiast wymyślaniem teoryi na tłumaczenie tego fenomenu. Sławny astronom Halley, który tylko co wystawił fenomena magnetyczne przez kulę ziemską sprawione w inszym widoku; przypisywał zorzę północną wirom materyi magnetyczney, które, podług mniemania Dekarta, ciągle przeszywały ziemię od południa na północ z nadzwyczayną chyżością: owoż te wiry przy swoim wychodzie z ziemi, staiąc się albo same przez się światłe, albo przez substancye ziemskie, które z sobą unosiły, sprawiać miały ten fenomen (*). Zaniedbano po-

(*) Wielka zorza pólnocna widziana do Halleya w Londynie, a przez Kotesa w Kambridge 6 marca 1716 roku, opisana została przez obydwóch tych fizyków

źniey tych wirów, których bytność niczém się dowieśdź nie dała: a gdy Chemiia wzrost swóy wtenczas biorąca zaymować poczęła umysły fenomenami palenia się i detonacyi, o czém aż dotąd nie miano wyobrażenia; przypisywać zaczęto zorzę północną dobrowolnemu zapalaniu się wyziewów saletrzanych i siarczystych, które się z łona ziemi wydobywać miały: nie dowodzono jednak ich bytności, ani też raz pomyślano przecie, że są wątpliwe. Naygłówniejsza nieprzyiaciółka błędnych mniemań obserwacya, powiększaiąc liczbę szczegółow znamienuiących ten fenomen, obaliła i to tak poważne zda-

---

w Transactions philosophiques: pierwszego w N 365 page 66 drugiego zaś w N. 347 page 406. Jestto naypierwsza dokładna fenomenu tego obserwacya. Halley, który naywięcey wtenczas zaymował się tworami napowietrznemi, cieszył się bardzo, że miał sposobność obserwowania zorzy północney; gdyż jey nigdy jeszcze nie widział. Co dowodzi, że fenomena tego rodzaju były dosyć rzadkie. Kotes jednak w wyżey pomienionėm piśmie spomina jescze o drugiey zorzy północney, którą on przed ośmiu blizko laty pierwey obserwował, a co właśnie zbiega się z obserwacyami czynionemi w Kopenhadze 1707 roku przez Roëmera (*Mélanges de Berlin tom 1er*). Od tey zaś epoki cofnąć się trzeba aż do roku 1686. żeby znaleźć wzmiankę o tym fenomenie: i tak ledwo trzy lub cztery razy był widziany. W 1621 widziana była w całey Europie sławna zorza północna, którą Gassendi obserwował (Traité de l'aurore boréale par Mairan i w Pamiętniku Halleya wyżey wzmiankowanym). Nakoniec przerwy w okazywaniu się zorzy północney, nie były zapewne bezwzględne, ale raczey skazywały nieciągłości w natężeniu, dla których zorza północna była lub nie była widzialną w krajach europeyskich, gdzie się naybardziey trudniono naukami. Owszem zdaje się nie podlegać wątpliwosci: gdyby dostrzegacze baczni na ten fenomen mieszkali wówczas w krajach przybiegunowych, widzielby zapewne tam prawie ciągle zorzę północną.

nie. Ale tracąc jeden sposób tłumaczenia, trzeba było go zastąpić innym bardziey uczonym albo raczey bardziey zawiłym. Takim właśnie był Pana *Mairan*, przez długi czas wielką wziętość u wszystkich maiący. Astronomowie odkryli, że słońce otoczone iest pewnym gatunkiem pary czyli płynu świecącego nadzwyczayney rzadkości, figury soczewki spłaszczoney, którey ostrze leżeć miało na płaszczyznie równika słonecznego: granice zaś iego widzialne sięgały aż za orbity Merkuryusza i Wenusa, i to światło nazwano zorzą źwierzyńcową(lumiere zodiacal) (*). Zorza tedy północna podług P. Mairan, tworzyć się miała ze szmatów tey pary, które ziemia w swym biegu napotykaiąc unosiła z sobą w przestrzeń. Wielka jednak zachodziła trudność w sprowadzeniu tey materyi na bieguny; aby przenosić się mogła w atmosferze z tą chyżością, iaką zdaią się mieć często promienie zorzy północney: a nadewszystko chodziło o to, aby przy tychże samych ruchach zachować iey stateczne dążenie do jednego punktu, prawie zawsze w tych promieniach dostrzegane. Mairan byłto człowiek wielkiego rozumu, a do niego łączył ten nieprzełamany upór, co się naylepszych nie ustrasza dowodów ieśli mu są przeciwne. Z chwałą utrzymywał swoie mniemanie i odniósł

(*) Zorza czyli światło zwierzyńcowe naypierwiey postrzeżone było przez Kassiniego w 1683 roku i pierwsze jego obserwacye umieszczone zostały w Journal de Savans.

zwycięztwo w sporach z Eulerem: a to tym łatwiey mu było; bo i ten sławny Geometra wymyślił także teoryą tłumaczącą zorzę północną, przypuszczaiąc cząstki powietrza uniesione pędem promieni słonecznych z naywyższych warst naszey atmosfery, które do takiey odległości wyrzucone bydź miały, iż oświecone od słońca, ciągle widziane bydz mogły. Byłto rzeczywisty ogon komety, który ziemia unosiła z sobą w przestrzeni (*). Nie trudno było pokazać obserwatorowi niezgadzanie się tych hypotez ze szczegółami zorzy półnoeney: Mairan uniknął tego gorliwością i pomyślnością. Teorya iego iako oboiętna, a zatém bardziey giętka do zastosowania się do faktów obserwacyy, prawie wszędzie górę wzięła: i w tém przynaymniey stała się pożyteczną, że na czas długi przeszkodziła tworzeniu się innych. Zaciągnęli się pod chorągiew iego ze wszystkich kraiów dostrzegacze; a w szczerości swoich złudzeń, tak z niebaczną gorliwością chwytali wszystkie zdarzenia poka-

(*) Teorya Eulera znayduie się w Pamiętnikach berlińskich na rok 1746. Mairan zbija ją w drugiém wydaniu swego dzieła o zorzy północney; do czego przyłączył także kilka rozpraw pod tytułem. *Objaśnienia.* Dziwno jest, jak Euler, który nie przyymował wysyłania promieni światła, a na jego mieysce wprowadził drgania rozchodzące się po całym eterze sprężystym, jak mówię, mógł pogodzić to mniemanie z siłą popychania w promieniach świecących? I to jest tém szczególnieysze, że Euler sam sobie zadaje ten zarzut, i nań tak odpowiada: drgania eteru świecącego, lubo nieskończenie ograniczone co do swey rozciągłości, mogą mieć atoli dosyć siły do nagłego wyrzucenia ciał lekkich na ich działanie wystawionych.

zania zgodności swey teoryi z naturą, że całą iey świetność pozorną w przeciągu lat kilku sami zgasili. Lecz tracąc marzenia przyszli do prawdy. Całkiem nowe szczegóły tego fenomenu dostrzeżone zostały. Celsius i Hiorter dway szwedcy obserwatorowie w 1740 roku postrzegli, że w czasie pokazywania się zorzy północney, igła magnesowa prawie zawsze podlegała niestatecznym ruchom; czego niemagnetyczna, iak naprzykład miedziana, zgoła niedoświadczała (*). Z porównania obserwacyy tego rodzaiu czynionych iednocześnie w mieyscach znacznie od siebie odległych, iak w Upsalu i Londynie, pokazało się, iż też same ruchy wszędzie się okazywały, a to tym mocnieysze im czynnieyszą i bardziey rozlaną po niebie wydawała się zorza północna. Swiatełko zaś samotne, spokoyne i blizkie horyzontu na północy, sprawiało w igłach magnetycznych bardzo słabe albo całkiem nieznaczne poruszenia: toż samo i wtenczas ieszcze zachodziło, gdy ten meteor, choć wysoko wyniesiony, miał swe główne ognisko na przedłużeniu płaszczyzny pionowey, wytkniętey statecznym kierunkiem igły magnesowey, a którą *południkiem magnetycznym* (méridien magnétique) zowiemy. Te uwagi dały powód do innych: gdy rzuty bladego światła

---

(*) Ten ostatni szczegól naymocniey mówiący za naturą rzeczywiście magnetyczną tego fenomenu dowiedziony zostal przez Van Swenden. (Mem. de l'Académie des sciences. *Savans étrangers. tom VIII p.* 476).

czyli smugi będą liczne, a czas iest spokoyny lub tylko wiatr lekki powiewa, prawie zawsze się zdarza, że massa meteoru układa się w jeden lub kilka współśrodkowych łuków, podobnych do tęcz, iużto białych iuż nayżywszych kolorów tęczy: środek zaś spólny tych łuków i ich wierzchołki prawie zawsze leżą na południku magnetycznym tego mieysca, z którego się odbywa obserwacya: tak, iż płaszczyzna magnetycznego południka dzieli te łuki na dwie równe części, czyli *symetrycznie*. To zbieganie się środka i wierzchołkow łukow na południku magnetycznym iakie dzisiay zachodzi, trwało od naypierwszych obserwacyy tego fenomenu; chociaż w tym przeciągu czasu znacznie się odmienił kierunek południków magnetycznych w Europie: stąd wypada, że i kierunek średni tego zjawiska także się odmienił o tyleż, i w tęż samą stronę na każde mieysce (*). Zdarza się nawet, że race bladego światła wychodzące ze wszystkich pun-

---

(*) Przytaczamy tu kilka obserwacyy dawnych i nowoczesnych, które dla swey autentycznosci, oraz dla natury szczegółów, zdały się nam naywlasciwszemi do wystawienia tego ważnego charakteru i do pokazania iaki stopień pewności mieć mogą

Roku 1621 12 września. Wielka zorza północna widziana w całey Europie a obserwowana przez Gassendi, opisaną została przez tego fizyka w T. II dzieł iego p. 107. Położenie iey tak opisuie: *Albor ille septentrionalis elatus jam fuit quadraginta et ampliùs gradus, videlicet penè ad stellam polarem; et, cùm arcûs in modum, formaretur, occupavit hinc inde ex horizonte gradus proximè sexaginta; hoc est, parùm abfuit quin aestivum ortum occasumque attingeret.* Z tego opisania pokazuie się że srodek łuku odpowiadał zupełnie punktowi północnemu horyzontu: w tym zaś

któw horyzontu od wschodu, zachodu i północy, podnoszą się lub zdaią się wznosić pionowie nad obserwatora aż do iego zenit, a przeszedłszy ten punkt, zbiegaią się z sobą i formuią świetną koronę, którey środek przypada o kilka gradusów niżey zenit ku stronie południowo-wschodniey: przynaymniey dotychczas tak postrzegano wszę-

---

czasie igła magnesowa we Francyi zbaczała tylko na ieden lub dwa stopnie ku wschodowi.

1716 6 marca wielka zorza północna obserwowana przez Halleya w Londynie a Kotesa w Kambridge. Utworzyła się korona na południe względem zenit, przez zbieganie się smugów białego światła. Kotes na poziomołuk środka korony naznacza dziesięć stopni od południa ku wschodowi: co bardzo blizko odpowiadałoby kierunkowi igły magnesowey w Anglii; gdyż Halley nadaie iey 12 stopni ku zachodowi na Londyn. Oba ci obserwatorowie umieszczaią punkt zbiegania się promieni czyli środek korony, w konstellacyi bliźniąt na samey głowie: a zatem korona przypada na dwadzieścia lub dwadzieścia ieden stopni od zenit: iakoż w rzeczy samey w tey epoce igla magnesowa w Anglii obracać się musiała ku temu punktowi nieba: pochyłość iey mało się różniła od dzisieyszey, przypadała między 69° a 70°.

1726. Wielka zorza obserwowana w całey Europie, zwróciła znowu na się uwagę. P. C. Mayer w T. IV pism Petersburskich, ogłosił wypadki kilkoletnich swoich obserwacyy, z których pokazuie, że środ.k łuków prawie zupełnie przypada na południku w stronie północney, zawsze iednak ze zboczeniem ku zachodowi. Zboczenie igły w Petersburgu było wtenczas między 2 i 3 gradusami ku zachodowi.

1784 23 kwietnia obserwowana była wielka zorza północna w Anglii: gdzie widziano formuiący się łuk wielki, którego położenie pozorne oznaczone zostało przez astronoma Wallaston w Kambridge z obserwacyi gwiazd. Cavendish wyrachował te obserwacye, i z nich wypada: że środek łuku zbaczał na 18°, ku zachodowi. Igła zaś w Londynie zbaczała wtenczas 23° 17′ ku zachodowi.

W latach 1792 i 1793 obserwowano bardzo wiele zorz północnych w Anglii, nader świetnych: i naylepiey dokończonych, iako to: w Kenddal przez Daltona, a w Ke-

dzie, gdzie ten szczegół fenomenu mógł bydź obserwowany. Oznaczaiąc położenie pozorne korony, bądźto za pomocą narzędzia astronomicznego, bądźto za pomocą gwiazd w koronie zaiętych w czasie iey tworzenia się, znaleziono, iż na każde mieysce ziemskie, środek korony przypada zupełnie w tey części nieba, ku którey igła magnesowa wolnie przez icy środek ciężkości zawieszona, dla wzięcia kierunku wypadkowey sił magnetycznych na nię wywieranych przez kulę ziemską, statecznie się obraca. Te szcze-

---

swig przez P. Crosthwaite. Dalton podał sczególy tego fenomenu w xiążce swoiey *Meteorological observations and Essays*: gdzie widzieć można, iż w wielu przypadkach, kierunek łuków i korony bardzo z ścisłych doświadczeń oznaczo..y został. Ztąd się pokazało, że środek łuków prawie zawsze dokładnie przypadał na kierunku południka magnetycznego; a środek korony na przedlużeniu igły pochyłości.

1816 8 października pokazała się była wielka zorza północna w Christianii, także z koroną, którey położenie dokładnie oznaczył Pan Hansteen. Poziomołuk środka korony 12° 11′ ku zachodowi: wysokość iey pozorna 73°10′. Jestto zupełnie kierunek wypadkowey sił magnetycznych w Christianii.

1817 8 kwietnia tenże sam fenomen, i tamże obserwowany. Poziomołuk środka korony 14° 57′. Wysokość 74° 39′

1817 27 sierpnia P. Biot obserwował wielką zorzę północną w Unst na iedney z wysp Shetlandskich. Utworzył się wielki łuk, obie iego odnogi stały się znacznie pionowe blizko horyzontu. Biot oznaczył ich położenie za pomocą koła powtarzaiącego (cercle répetiteur) a nazaiutrz z obserwacyy scisłych zadeterminował kierunek południka magnetycznego, który tenże sam pokazał się, co i środka łuku: to iest bez mała gradusów cztery. Zboczenie igły magnesowey, podług obserwacyy kapitana Thomas, było blizko 28° 50′ ku zachodowi.

Z tych postrzeżeń widzimy, że kierunki łuków i korony w iednym czasie w różnych mieyscach obserwowanych, tak się różnią od siebie, iak się różni kierunek południków magnetycznych: oraz, że w tychże samych

gólne związki między ukazywaniem się zorzy północney a kierunkiem sił magnetycznych dostrzeżone, w poznawaniu tego zjawiska bardzo wielkiey są wagi: gdyż stanowią warunki fizyczne przywiązane do natury tego fenomenu, na których opieraiąc się doyśdź można do samey przyczyny. Ale, gdy zdarzenie dowiedzenia tych związków przytrafiało się pospolicie w kraiach tylko północnych, gdzie ten fenomen iest częstszy i bardziey znaczny niż w naszych, a tam niedawano pierwiey dosyć na to uwagi; rozwinięcie zaś niespodziane fenomenów ele-

---

mieyscach, ale w czasach różnych, kierunek zjawiska tego na horyzoncie, tak się odmienił, iak się zmienił południk magnetyczny tych mieysc: tak, iż kierunek zjawiska zgadza się zawsze i wszędzie z kierunkiem wypadkowey sił magnetycznych ziemi.

Nie można iednak uważać tego zgadzania się za zupełnie ściśle i cale niezmienne; obserwacye bowiem w kraiach bardziey północnych pokazały częste zboczenia. P. Biot przekonał się tylko o tém faktum szczególném z rachunku poziomołuków kilku oberwowanych łuków w Torneo przez Celsiusa w 1736 i 1737 roku. W tych kraiach, gdzie tak iest słabą siła kierunkowa horyzontalna, środek łuków czasem bardzo znacznie zbacza od południka magnetycznego, i często się tworzą łuki niespółśrodkowe. Odległość wierzchołkowa korony daleko iest stalsza; naprzykład, zawsze się ona zbiega prawie zupełnie z wypadkową sił magnetycznych w obserwacyach Celsiusa, wtenczas nawet, gdy kierunek poziomy iey środka, znacznie będzie pomieszany. Podobne odmiany zachodzą w obserwacyach w kraiach bardziey południowych, iak naprzykład w Anglii i Francyi, lecz te są daleko rzadsze. Z tego się więc pokazuie, że okoliczności mieyscowe i przypadkowe wpływać mogą na odmianę głównego dążenia zjawiska: to iest, na podleganie siłom kierunkowym magnesu ziemskiego i ten wypadek zgadza się z wiadomościami naypodobnieyszemi do prawdy, iakie utworzyć można o iego składzie i wysokości, o czém niżey powiemy.

ktrycznych i tamtey strony uwagę ściągnęło: skutki światła elektrycznego, tak się zdały podobne skutkom zorzy północney, że prawie nie wątpiono, azali te nie są iedney natury? To podobieństwo zdało się bydź naymocniey potwierdzonem, gdy Kanton pokazał, że strumień elektryczności wpuszczony do przestrzeni próżney, albo rzadkie tylko powietrze zamykaiącey, sprawia ciągłe oświecenie, i różne rzuty światła, które przebiegaiąc wszystkie kolory tęczy, przechodzą, bądźto nagle, bądź stopniami całe nieznacznemi, z nayciemnieyszego fioletu do nayświetnieyszey białości. Chodziło więc tylko o rozłożenie tak elektryczności atmosferyczney, żeby ta tworzyć mogła podobne strumienie w wysokich krainach atmosfery. Tém się był zajął uczony Franklin, ale natura, którey wprzódy był wydarł sekret piorunów, zdawała się igrać z iego podstępow, i ten wielki filozof na samych tylko domysłach przestawać musiał.

Przezierając te różne teorye, łatwo postrzegamy, że każda z nich ściąga się iedynie do pewnego tylko szczegółu tego fenomenu, z którego utworzoną i na wzór iego odlaną została; kiedy o innych całkiem zapomniano: tak, iż we wszystkich znayduje się prawda, chociaż żadna z nich nie iest całkiem prawdziwą. Z tey małey pomyślności usiłowań wnieśćby należało, iż dalekoby pewniey postępowano w dociekaniu prawdy, gdyby się trzymano drogi zupełnie wsteczney: to iest, gdyby każdy dostrzeżony szczegół,

uważano iako warunek dany z przyrodzenia; a przekonawszy się o rzeczywistości i oceniwszy iego ważność, utworzyłby się pewny charakter nieznaney przyczyny, sprawuiącey ten fenomen. Upływa lat blizko trzydzieści, iak przedsięwziął przywieść to do skutku Pan Dalton, ieden z naybiegleyszych fizyków angielskich; dodać ieszcze trzeba, ieden z nayskromnieyszych i nayotwartszych; gdyż od niego tylko samego dowiedziano się z pewnością, że go nieco pierwiey uprzedziła w tey materyi bardzo ważna rozprawa bezimiennego autora, ogłoszona w jedném piśmie peryodyczném 1792 roku (*). Mniemania Daltona, zasadzone szczególnie na obserwacyach przez niego czynionych w Kendal, mogły stać się oczywistszemi, i przyiąć większy stopień ogólności, przez przyłączenie obserwacyy w innych mieyscach robionych, a po niewielkiém ich rozważeniu zbliżyć się można było bardziey do przyczyny tego fenomenu. Tu wyznać z Daltonem należy, że bezimienny iego autor, zdawał się postrzegać bardzo blizko tę przyczynę, chociaż iednak przez chmury hypotez: spodziewam się, że mi się uda wydobydź ią ztamtąd. Myśli moie zwrócone zostały na ten przedmiot, woiażem lat temu trzy odbytym do wysp shetlandzkich. Wiadomo mi było, iż na tych wyspach pokazu-

(*) Badania Daltona nad zorzą północną znayduią się w xiążce (*Meteorological observations and Essays*): gdzie w przypisku na stronicy 154, wykłada teoryą bezimiennego Autora.

je się często w całey świetności zorza północna, częściey nawet niż w Szwecyi i Norwegii: pałałem nayżywszą chęcią bydź świadkiem tego zjawiska: dotąd bowiem patrzałem raczey, niż obserwowałem słabe znaki tego fenomenu, dające się czasem widzieć we Francyi, ale i te od znaczney liczby lat ustały, a na ich mieyscu pokazuje się tylko łuk czarniawy, mało nad poziom wyniesiony, z którego bardzo nie wiele wyskakuje smugow światła, zatrzymujących się w małey wysokości: owoż tém się ograniczały moje wyobrażenia o zorzy północney. Gdym przybył do wysp shetlandskich, Pan Th. Edmonston, którego doznawałem gościnności, opowiadał mi o niey tak z nowemi dla mnie szczegółami, że, pomimo całey ufności, jaką w nim pokładałem, lękać się począłem exageracyi: lecz 27 sierpnia 1817, dzień pokazania się meteoru, przekonał, że to wszystko, co mi tylko powiadano, mogło bydź podobném.

Pokazało się naprzód w części północno-zachodniey nieba, kilka rzutów czyli smugów światłych, które się wznosiły do niewielkiey wysokości nad poziom, a pobłyszczawszy czas niejaki zgasły potém. W godzinę i pół poźniey, znowu się ukazały w tey stronie, ale daleko już światleysze i bardziey rozciągłe, i w krótce poczęły składać foremny łuk tęczy nad poziomem. Okrąg jego nie był jeszcze dokończony, lecz stopniami wzrosł w obszerność, a w kilka minut, postrzegłem przychodzącą od zacho-

du drugą połowę, która się utworzyła i w jednym momencie wzniosła się, otoczona mnóztwem światłych smugów, przybywających ze wszystkich punktów horyzontu północnego: wówczas wierzchołek krzywości dosiągł prawie zenit. Łuk ten z początku niepewny i chwiejący się, jakby materya go składająca nie wzięła jeszcze pewnego i stałego szyku, wkrótce się uspokoił, i w tym stanie w całey swojey swietności trzymał się więcey godziny, mając tylko bieg prawie nieczuły w stronę południowo wschodnią, dokąd zdawał się go unosić lekki powiew północno-zachodniego wiatru, dający się wtenczas czuć wyraźnie. Przez cały ten czas rozważałem i obserwowałem jego położenie, kołem powtarzającym. Z tych obserwacyy pokazało się, że łuk zaymował przestrzeń 128° 42′ nad poziomem, a środek jego doskonale przypadał w kierunku igły magnesowey. Cała przestrzeń nieba, zakończona tym łukiem w stronie północno-zachodniey, ustawicznie przerzynaną była w rozmaitych kierunkach rzutami światła, których formy, ruchy, kolory i różne trwanie nie mniey umysł jak wzrok móy zaymowały. Każdy z tych smugów w momencie swego ukazywania, się był nayczęściey słabym tylko rysem białawego światła: ich zaś wielkość i blask wzrastały nagle, stawiąc częstokroć szczególne odmiany co do kierunku i krzywości. Każdy z nich dosiągłszy całkowitego rozwinięcia się, ściskać się zaraz począł w wązki i prosty pasek, którego światło w o-

gólności, nader żywe i błyszczące, wpadało w mocny różowy kolor: powoli potém słabieć poczynał i gasł nakoniec, nayczęściey w tém samém mieyscu, w którym zaczął bydź widziany. To trwałe zostawanie na swém mieyscu pozornem wielkiey liczby smugów, kiedy ich blask nieskończonym odmianom podlegał, zdaje się dowodzić, że światło, którém one błyszczą, nie jest odbitém, ale wprost od nich idącém, i że się rozwija w tém samém mieyscu, gdzie ie widzieć poczynamy: nie można było także dostrzedz w niém naymnieyszego śladu polaryzacyi. Łuk cały i wszystkie te ognie w nim zamknięte, zaymowały wyższą krainę od chmur; gdyż te ostatnie swemi przeciągami zakrywały pierwsze: i bądź to było złudzeniem, bądź rzetelną prawdą, obwody chmur zdawały się bydź od nich oświecone. Xiężyc, wyniesiony wtenczas nad poziom wysoko, zdawał się umyślnie przyświecać temu widowisku wspaniałemu; a spokoyność jego światła, obok żywych miotań owych snopów ognistych, któremi ten meteor całą zalał atmosferę, sprawiała nayprzyjemnieyszą oku przeciwność.

Zebrawszy główne okoliczności tego fenomenu, należy nam teraz wyprowadzić z nich, warunki jego bytu. A naprzód wiedzieć trzeba: gdzie ten meteor przebywa: czy w atmosferze naszey, czy też za nią. Jeżeli za atmosferą: niezawisłym więc bydź musi od obrotu dziennego ziemi: a zatém jego rzuty ogniowe, jego łuki i ko-

rony świetne trzymaćby się musiały biegu powszechnego gwiazd od wschodu na zachód, i tak iak gwiazdy zdawać się obracać około biegunów niebieskich. Przeciwnie, ieżeli iest w atmosferze, więc podlegać musi ruchowi powszechnemu obrotem ziemi nadanemu, razem wszystkim ciałom ziemskim, a nawet i chmurom; a zatém nie powinien bydź ruchomy względem ciał ziemskich, albo tylko podobnie iak chmury doświadczać może przypadkowych przenoszeń. Wszystkie obserwacye, i ostatecznie czynione przez P. Biot na wyspach shetlandskich potwierdzaią, że się rzeczy maią podług drugiego sposobu. Za niezawodne więc *faktum* przyiąć można, że fenomen zorzy północney odbywa się w naszey atmosferze.

Wiadomo iest wszystkim, że obrazy przedmiotów wyniesionych w górę, i widziane zdaleka w atmosferze, podlegaią optycznym złudzeniom, z których obnażyć, że tak powiem, ie należy, chcąc poznać ich rzetelne odległości i postać. Wszystkie naprzykład gwiazdy zdaią się bydź osadzone na iedney powierzchni wklęsłey kuli, którą *sklepieniem niebieskiem* nazywamy: zachodzą atoli nieskończone w ich odległościach różnice. Rozległe ciągi pary światłey, stanowiące ogon komety, wydaią się także wygięte w łuk kołowy na sklepieniu niebieskiém, rzeczywiście atoli ogony te rozciągaią się w przestrzeni w kierunku linii prostey. Inne złudzenie optyczne: gdy słońce zakryte gromadą chmur, przez otwory w nich rzucać bę-

dzie wiązki promieni oświecaiących atmosferę, te wiązki, chociaż rzeczywiście równoległe, wydaią się nam iako zbiegaiące się w ieden punkt w atmosferze, gdzie słońce iest skryte. Te ogólne skutki perspektywy, wpływać także muszą w odmianę smugów światłych w zorzy północney: należy więc na nie dadź baczność, chcąc osięgnąć rzeczywistość. Obserwuiąc z iakieykolwiek strony smugi światła, to statecznie postrzegamy: że te rzuty zdaią się opisywać na sklepieniu niebieskiém wielkie łuki koła, zbiegaiące się do iednego punktu nieba, ku któremu igła magnesowa wolnie zawieszona statecznie się obraca. Ząd wnieść wypada, że w rzeczywistości smugi światła są walcowe i równoległe kierunkowi naznaczonemu igłą magnesową. Nadto: ponieważ każdy smug w całey swoiey dłużyni, nie wszędzie się wydaie równey grubości i mocy światła; przeto domyślać się potrzeba, iż rzeczywiście składa się z mnóztwa krótszych walców niezawisłych od siebie, a w części przystaiących. Rozciągaiąc to cząstkowe oznaczenie do przestrzeni całey, tym meteorem zaiętey, wnieść wypada ze ścisłością geometryczną, że zorza północna składa się z lasu kolumn światłych, równoległych wypadkowey sił magnetycznych, a zatem równoległych i sobie. Wszystkie zaś te kolumny zawieszone są w powietrzu w wysokości prawie równey od wszystkich stron horyzontu. Ponieważ te słupy znayduią się w różnych odległościach od oka obserwatora, przeto

przez skutek złudzenia optycznego, wydawać się muszą w różnych wysokościach: owszem zdawać się będą nawzaiem siebie zasłaniać i w części iedne się na drugich rozkładać. Gdy kolumny są blisko horyzontu, promienie widzenia prawie prostopadłe są do ich długości: a gdy tyle wyniesione zostaną, że oddziały między niemi będą widziane, wydawać się będą oddalone od siebie. W takim więc przypadku, ieżeli pewna ich liczba przeniesiona będzie nad obserwatora, tak iż pominą punkt nieba oznaczony igłą magnesową; w ówczas *proiekcya* czyli rzut kolumn na sklepienie niebieskie, utworzy przy tym punkcie koronę czyli koło z promieni świątłych, które zdawać się będą rozbiegać na wszystkie strony ku horyzontowi, aż do wysokości pozorney, do którey meteoryczne kolumny skutkiem biegu postępnego same znižone będą (*). Te dowodzenia

(*) Ten skład meteoru, wyciągnięty z uwagi praw optycznych, zgadza się z wielu osobliwemi szczegółami, dostrzeżonemi przez niektórych obserwatorów, a które stosowne są do położeń, w jakich się części tego meteoru, względem nich znalazły.

Naprzykład: gdy kolumnada meteoryczna iuż oświecona znayduie się całkiem na pólnoc względem obserwatora i blizko iest horyzontu, a przypadkiem przenaszaną będzie ku poludniowi, a zatém zbliżaną do obserwatora bez niszczenia i odmiany szyku kolumn ią składaiących, kolumnada ta sprawić musi podobne skutki optyczne, iakie widzimy na lasach do nich się zbliżaiąc: to iest, kolumny znayduiące się na wschodzie południka magnetycznego zdawać się będą oddalać ku stronie wschodniey; a kolumny na zachodzie tey płaszczyzny zdawać się będą posuwać ku zachodowi: kiedy znayduiące się kolumny na samym poludniku magnetycznym zdawać się będą stać nieruchome, albo tyl-

geometryczne, dokładnie wystawione i objaśnione przez Daltona, były pierwiey podane przez Kotesa w 1716 roku, a przyięte

ko pionowie podnosić się do zenit. Ten widok złudzenia obserwowany był przez F. C. Mayer w Petersburgu w wielkiey zorzy północney 16 września 1726 n. s. Przytoczymy tu własne iego wyrażenie, w którém *trabs* znaczy rzut światła czyli smug pionowy, albo iednę z naszych kolumn. Mayer, opisawszy naprzód tworzenie się łuku, którego wierzchołek niezupełnie przypadał na północy, lecz znacznie zbaczał ku zachodowi, dodaie potèm: *Motus trabium mirus erat: quae enim in occidentali arcûs parte exstabant, versùs occidentem ferebantur: ad orientem ferebantur, quae in orientali arcûs parte sitae erant: boreales autem trabes stabant immobiles. Ex hoc phaenomeno intellexi lucem moveri ex nord-west versus verticem meum in quod et sequentibus phaenomenis confirmatum est.* Tu widzimy, że Mayer właśnie ten sam wyciągnął wniosek, który prawidła perspektywy skazały.

Drugi przypadek, mogący się tylko przytrafiać w rzadkich i szczególnych zdarzeniach, iest ten, że oświecenie kolumnady meteoryczney, które się zdaie bydź przypadkowem, rozciąga się tylko przez nieiaki czas do pewney liczby kolumn ią składaiących: w takim więc przypadku, ieżeli kolumny w takich odległościach są rozsadzone, iż nie będą iedne drugich zasłaniać, wówczas widzieć będziemy z nich każdą osobno, niełączącą się z innemi. Taki widok zdarzył się w wielkiey zorzy północney 1716, podany w pamiętnikach Haleia (*Trans. phil* N. 347 p. 411). Małe kolumny równoległe i równey długości pokazały się wyraźnie odosobnione w części nieba obiętey dwóma światłemi pasami prawie horyzontalnemi. Podobny ieszcze widok znayduie się zapisany w drugim pamiętniku Haleia na rok 1719 (*Trans. phil* N 363 p. 1099): gdzie mówi, że postrzegano co raz nowe w znaczney wysokości, układy kolumn, podobnie iak dudy w organach uszykowane; które tak nagle się ukazywały, iak gdyby zakryte będąc wprzódy zasłoną, nagle odsłonione zostały. Czytaiąc z uwagą liczne opisy tey zorzy obserwatorów północnych, znaydziemy w nich mnóztwo szczegółów, które się zupełnie zgadzaią z takim składem meteoru, iakiśmy z praw perspektywy wyciągnęli: owszem żadnego nie masz stawiącego sprzeczność te-

od Cavendish. Robimy tu tę uwagę, dla tego, żeby pokazać, że uważać ie można za zupełnie ścisłe. (*d. c. p*)

GOSPODARSTWO I TECHNOLOGIJA.

O czyszczeniu i topieniu saletry przez Akad. Sewergina.

Gustaw Szwarc w Szwecyi ogłosił następujący sposób czyszczenia i topienia saletry, który dla wynikających z niego wygod, mianowicie dla większey łatwości w przewożeniu zasługuje na uwagę.

Sposób pomieniony na tém zależy. Ług saletrzany dopóty się gotuje, dopóki wyjęta proba za ochłodzeniem krystallizuje się: skorupę soli kuchenney, która się w czasie parowania tworzy zczerpują. Ług gotowy do krystallizacyi przecedzony miesza się z $\frac{1}{48}$ częścią swojey objętości zimney wody, przez co sól kuchenna, którey więcey ług gorący niż oziębiony utrzymuje, w roztwo-

mu wnioskowi Nie powinniśmy atoli poczytywać za sprzeczność, zbaczania przypadkowego od południka magnetycznego. poziomołuków korony; gdyż siła magnetyczna pozioma determinuiąca poziomołuk korony, będąc niezmiernie słabą w owych kraiach, dla naymnieyszey perturbacyi w tym meteorze, może nadać kolumnom kierunek azymutalny różny: że zaś ten meteor iest w atmosferze, więc samo płynienie powietrza, może bydź przyczyną podobnych perturbacyy: to zaś nayczęściey zachodzić może w kraiach północnych, gdzie często się zniża ten meteor do warst nizkich atmosfery.

rze się zostaje, i nie krystallizuje się w czasie oziębienia. Kiedy ług tak się oziębi, i do krystallizacyi już przysposobi, mieszają go bezprzestannie, tak, że w nim saletra dla prędkości ruchu osiada w postaci drobnych ziarn nie zaś w wielkich kryształach. Skoro już drobne kryształki osiadać przestaną, wtedy ług się cedzi, a saletrę zsypują do woreczków z grubego płótna, i zawieszają je dopóty, póki ług brunatny nie ściecze. Potém do samego środka worka tego przez lejek czysta woda kroplami się podlewa, przez co ług brunatny pomału się na dół zniża, tak, że ostatnie krople żadnego koloru mieć nie będą (*). Potrzęsa się zlekka woreczek, a potém się wysypuje z niego saletra i rozścieła do suszenia. Potém topi się sucha saletra na lekkim żarze w garnku żelaznym, a zdjąwszy z wierzchu nieczystość, wylewa się do form płaskich z blachy żelazney, które to formy od ½ do 1 lisfunta pomieścić w sobie mogą (**) Korzyści ztąd pochodzące są, jak się wyżey namieniło, wygodnieyszy przewóz: 1) dla tego, że saletra w tym stanie nie ma już w sobie wilgoci, a ztąd nieco mniey wagi; 2) daleko mniey objętości zaymuje; 3) że w przewożeniu nie może się rozsypywać. Po odłamie stopioney saletry sądzi się o należytym stopniu jey czystości. A mianowicie czysta saletra zwyczaynie w odłamie

(*) Der Gewerbsfreund 1815.

(**) Lisfunt równa się 15 funtom zwyczaynym,

bywa promienistą, a promienie grube. Nie jest naganną saletra, kiedy rozłamana bryła z powierzchowności około jest promienistą, a we środku odłamu jest jak w cukrze. W takim razie można mniemać, że ona $\frac{1}{40}$ części soli kuchenney, w porównaniu do swojey wagi, zamyka w sobie. Jeżeli promienistą jest tylko na powierzchni zewnętrzney, a daley równą, tedy taka blizko $\frac{1}{80}$ części soli kuchenney w sobie zawiera. Jeżeli zaś przeciwnie więcey w sobie soli kuchenney zamyka, tedy wszelkie znaki weyrzenia promienistego nikną i taka saletra nanowo oczyszczaną bydź powinna. Saletra dla wydobywania kwasu saletrowego czystego, a osobliwie dla dostarczenia silnie działającego prochu strzelniczego, powinna bydź jak naydoskonaley od innych soli oczyszczoną, i bydź samym czystym saletranem kwaśnym; albowiem chemicznie tylko czysta saletra daje taki proch strzelniczy, który proporcyonalnie daley sięga. A że każda saletra w handlu, mniey więcey soli kuchenney ma w sobie, dla oswobodzenia przeto od tey ostatniey, starannego potrzebuje czyszczenia.

Czyszczenie łoju na świéce.

Aby łoy tak oczyścić, iżby z niego zrobione świéce jaśnieyszém światłem i dłużey się palić mogły, aniżeli zwyczayne, postąpić należy jak następuje:

Krają się *np.* 8 funtow świeżego łoju na małe kawałki, wrzucają to do kotła i dozwala się mu topnieć łagodnym ogniem na węglach, dodawszy wprzód wody czwartą część jego wagi. Uważać należy aby łóy nie stał się brunatnym.

Stopiony łóy cedzi się przez płótno. Miesza się potem z czwartą częścią wody deszczowey czystey, swojey objętości i dodaje się: 1 łot saletry, 1 soli amoniackiey, 4 łoty ałunu; gotuje się ta mieszanina dopóty, póki się bęble nie przestaną pokazywać i powierzchnia nie stanie się równą i spokoyną, albo póki na środku powierzchni tego łoju nie postrzeże się mieysca przeźroczystego na talar przestrzeni.

Wtedy się płyn ostudza, zlewa się z wierzchu, zostawując osiadłe na dnie męty, a łóy jescze się raz przetapia, nim się do robienia świéc użyje.

Do świéc z takiego łoju robią się knoty z przędzy w połowie z bawełnianey, w połowie z lnianey, które wprzód zmaczać potrzeba w mieszaninie łoju z pewną ilością kamfory, a potém do form się wkładają.

Tak zrobione świéce nie płyną, i dwa razy dłużey się palą od zwyczaynych.

Nowy sposób robienia świéc (*).

Pan *J. White* w Londynie 27 grudnia

(*) *Ob. Annalles des Arts et Manufactures. Second Collection Tom III, N. 7.*

1814 roku otrzymał patent na nowe doświadczenie w robieniu świec.

Formy, których on używa, są, miedziane, mosiężne albo z innego metalu, zwyczaynego kształtu i wydęcia; ale ponieważ wewnętrzne ich ściany zupełnie gładkie bydź powinny, przeto się gładzą na ławce polerowniczey, jak tubusy do perspektyw.

Górny koniec tych form opatrzony jest kapeluszem mającym otwor przebity, dla przeciągnienia knota, dolny zaś koniec ma płaską nakrywkę na cal wysoką, która wewśrodku również jest przedziurawiona. W tak przygotowaney formie zatyka się czopkiem otwor kapelusza, forma się przewraca do góry, a przez otwór nakrywki wlewa się pewna ilość białey *spermaceti*, wosku lub łoju, albo wytopioney mieszaniny z tych istot, którą dość będzie zająć trzecią część objętości; kiedy tłustość ta w tey formie w płynnym jescze jest stanie, kładnie się forma na gładkim zupełnie stole i tacza się tam i nazad ręką albo za pomocą machiny, aż póki massa, którą w sobie zamyka, nie zsiądzie się i do ścian wewnętrznych nie przylgnie. Otrzymuje się takim sposobem wydrążony zupełnie gładki walec łojowy i równy co do kalibru i długości tey formie, przez którą knot się przeciąga, a który zwyczaynym sposobem łojem się napawa.

Mogłyby także służyć formy gliniane lub szklanne; ale wynalazca daje pierwszeństwo

rurkom metallowym, które są foremnieysze i równieyszą mają średnicę.

Upewnia on, że takim sposobem robione świéce wyglądają jak woskowe, i równie piękne światło dają, nie potrzebują ucierania, zupełnie są gładkiemi na powierzchni, i nie mają nieprzyjemnego zapachu, świécom łojowym właściwego. Cena ich nieco wyższa od ceny świéc zwyczaynych, ale niższa od woskowych.

Mieszanina płynna, od którey wełniane, lniane i bawełniane materye nie przemakają.

Rozpuść na ogniu funt dobrego białego mydła w 55 kwartach deszczowey lub rzeczney wody, nie dając jey zawrzeć. Rozpuść takimże sposobem i w takieyże ilości wody dwa funty ałunu, dodawszy potém do tego roztworu trzy uncye flandryyskiego kleju rozpusczonego w dostateczney ilości wody; mieszaninę tę wley do roztworu mydlanego. Zmaczay potém powoli materye w tym ciepłym roztworze niezagotowywując go bynaymniey; skoro materye dostatecznie się nim napoją, wtedy ie rozwieś na drągach, żeby zciekł płyn zbyteczny; potém rób jak następuje:

Na wszystkie materye bawełniane: rozpusczay wyżey opisanym sposobem 6 uncyy mydła we 12 kwartach deszczowey lub rzeczney wody, i w takieyże ilości wody 12

uncyy ałunu; nie mieszay obu roztworów jak się wyżey powiedziało, choway je osóbno; kiedy potrzeba niemi materye napawać, wtedy zagrzey do zawrzenia i zamaczay materye, naprzód w roztworze mydlanym, a potém w ałunowym.

Na wszelki papier: rozpuść dwie uncye jak naylepszego białego mydła we 12 kwartach wody, i gotuy półczwartey godziny. Potém rozpuść we 12 kwartach wody, 12 uncyi dobrego ałunu, doday 4 uncye flandryyskiego kleju, i 1 uncyą gummy arabskiey rozpusczoney wprzód w dostateczney ilości wody; mieszaninę tę potém wley do wody mydlaney i mocz w niey papier, który wprzód zlekka ogrzać należy.

Dla suszenia papieru potrzeba nayprzód złożyć go w rezy, a przykrywszy deską, nacisnąć ciężarem i po kilku dniach rozwiesić w suszarni na sznurach.

Sposób robienia nieprzemakających wełnianych i bawełnianych materyy, papieru i t. d. P. Beyermana.

Rozpuść 4 uncye białego marsyliyskiego mydła we 12 kwartach gorącey deszczowey wody; a potém rozpuść we 12 także kwartach wody ⅓ część funta ałunu. Oba te roztwory rozegrzey do 70 stopni Reaumura, potém wypłócz materye w wodzie mydlaney, a natychmiast potém w wodzie ałunowey, i susz na powietrzu. Na materye bawełnia-

ne kładzie się przypraw ilość podwóyna do jednakiey miary wody; na materye lniane i na papier potróyną; na jedwabne zaś poczwórną.

Nowy sposób zachowania gruszek i jabłek.

Naylepszy czas do zbierania owoców jest, kiedy one same opadać zaczynają. Wtenczas się ostróżnie zdeymują, mianowicie te, które znaczną siłą od gałęzi się oddzielają. Składają się potém na kupę w składzie na to przeznaczonym, przykrywają się czystém suknem, matami, albo dobrym sianem i dozwala się im spotnieć. Co się dzieje zwyczaynie we trzy lub we cztéry dni: poczém daje się jescze owocom ze trzy lub ze cztéry dni poleżeć. Potem ociera się należycie każda sztuka oddzielnie czysto suknem.

Biorą się potém polewane gliniane garnki, czysty i dobrze wysuszony piasek. Na dnie garnków daje się warsta piasku na cal gruba, kładą się na niey owoce ale tak, żeby każdy jeden od drugiego na czwierć cala był odległy; daje się znowu warsta piasku na cal gruba i tak się postępuje aż do wypełnienia naczynia. Na samym zaś wierzchu daje się warsta piasku na półtora cala grubości. Potém się garnki przykrywają i stawią się w mieyscu suchém, zdrowém i gdzieby się powietrze odmieniało, tak jednak, żeby im mróz nie szkodził. Chcąc tych owoców wziąć do użycia wy-

sypują się z piaskiem do przetaku; doyrzałe biorą się do użycia, niedóyrzałe zaś składają się znowu, opisanym sposobem, ostróżnie w nowym i suchym piasku.

Niektóre gatunki jabłek utrzymują się tak aż do lipca, a gruszki aż do kwietnia.

Kit do korkowania butelek.

Naylepszą mieszaniną do korkowania naczyń szklannych, w których się chowają płyny, ulatniać się mogące, jest następująca:

Dwie częsci żółtego wosku, cztéry części kolofonii i cztéry części smoły. Topi się wosk i dodają się do niego te ingredyencye, i kiedy się to wszystko należycie roztopi, zanurza się zakorkowana flasza szyyką w mieszaninie i okręca się poziomie w koło siebie, aby się smoła wszędzie jednostaynie rozlała.

Mieszanina ta béz wątpienia jest lepszą od smoły zwyczayney: wosk bowiem więcey jey nadaje kleistości, a ztąd nie tak łatwo jak smoła odskakiwać może.

Szuwax niemiecki przez aptekarza Funke.

Dotąd szuwax, angielskim zwany, miał pierwszeństwo przed innemi dla tego, że nie farbował. Jeżeli nie pięknieyszy, tedy równie piękny, prosty i dla skór przyzwoitszy jest następujący szuwax niemiecki dla

tego, że kwas siarczany do niego bynaymniey nie wchodzi; gdyż aby piękny glans nadadź, cała robota od nacierania zależy. Biorę na jednę kwartę berlińską albo dwa kolońskie funty, pół łota sadzy, 4 łoty cukru brunatnego czyli mąki cukrowey (melasse) lub syropu, pół łota wódki, dolewam do tego powoli 2 funty piwa lub octu, albo infuzyi garbnika. Zresztą postępuje się w użyciu, jak z teraźnieyszym angielskim, tylko ten nie potrzebuje tak długiego nacierania.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

UNIWERSYTETY, AKADEMIJE, TOWARZYSTWA UCZONE.

Posiedzenie naukowe cesarskiego wileńskiego uniwersytetu d. 15 paź. 1820.

Rektor uwiadomił, że ofiarowali: 1) JW. Stecki na gabinet mineralogiczny dla szkoły międzyrzeckiey rubli sr. 600. 2) Radca dworu JP. Styczyński do gabinetu numizmatycznego uniwersytetu monet różnego gatunku sztuk 210.

JP. Jan *Labus* z Mediolanu w darze dla biblioteki uniwersytetu przysłał swoje dziełka następne: 1) *Notice biographique de Ennio Quirino Visconti. Milan.* 1818. 4 *str.* 39— 2) *Sull'agone capitolino, et sulla bolla d'oro de' fanciulli Romani, dissertazioni del Sigr ab. Stefano Morcelli pubblicate dal Sigr Labus. Milano.* 1816. 8 *str.* 47— 3) *Intorno due antichi epitafi acqui-*

stati dal Sr ab. Ciampi disser. del Dtore Giovanni Labus. Mil. 1817, 8. *str.* 19—4) *Epigrafe antica nuovamente scoperta in Padova. Mil.* 1819. 8 *s.* 23.—5) *Intorno un antico epitaffio conservato in Manerbio presso il Benaco* 1818. 8. *str.* 23.

Czytano rapport. Dr. Fil. Waleryana Gorskiego, w którym donosi o swoich zatrudnieniach w Anglii, w przedmiocie mechaniki.

Ks. Michał Bobrowski bawiący dotąd w Rzymie doniosł, iż wyjeżdża do Dalmacyi i Raguzy dla poznania zabytków pism sławiańskich.

Czytano rapport komitetu cenzury o dziełach wyszłych z druku w Wilnie w miesiącach poprzedzających.

Królewskie Towarzystwo Przyjaciół nauk w Warszawie

Dnia 23 listopada r. t. odprawiło publiczne swe posiedzenie. Zagajenie Prezesa, JW. Radcy stanu *Staszica*, wystawia obraz prac towarzystwa, w upłynionym półroczu; pisma na tem posiedzeniu czytane w treści zawiera, i nayznakomitsze dary towarzystwu uczynione wymienia:

„Wierni zamiarowi ustawy naszego towarzystwa, zwracamy ciągle prace w naukach i w umiejętnościach, szczególniey ku zastosowaniu ich do ziemiopłodów krajowych. Między temi, niezaprzeczenie sosnę pospolitą do nayużyteczniejszych u nas liczyć można.

„W wydziale umiejętności professor szkoły główney warszawskiey, zacny naszego zgroma-

dzeniu członek, Szubert zatrudniał się tym przedmiotem. Sposoby hodowania i rozliczne użytki z sosny pospolitey, są w wielu dziełach obszernie wyłożone, lecz cechy rodzajowe i gatunkowe tego drzewa są jeszcze dotąd nie dosyć rozważane, i przeto w wszystkich dziełach ich opisanie jest tak niedokładne, że czytający zrozumieć autorów nie może. Te wątpliwości wyjaśnić było celem pracy naszego pisarza. Po rozczłonkowaniu, że użyję tego wyrazu dla wydania wierniey myśli, po rozczłonkowaniu samego owocu, opisuje autor, z właściwą sobie przenikłością i jasnością, wszystkie części; przebiega historyą poczynania się ziarna, jego doyrzewania i rozwijania się następnie; wymienia co żywi, i co utrzymuje zarodek, póki ten w swoich więzach zostaje; wskazuje nakoniec drogę przez przyrodzenie wyznaczoną korzonkowi do wydobycia się z tych więzów, i jak tenże zarodek dostając za korzonka pomocą coraz nowych organów, zamienia się z czasem na młodą roślinkę już zupełnie zieloną, z którey listków zarodkowych wydobywa się piórko, przedłuża się z wiekiem, i zamienia się w końcu na prosty niegałęzisty pieniek, zakończony u góry pączkiem, który na przyszłą wiosnę ma się rozwinąć, i ma wydać nowe pędy. Ta monografia sosny jest przyozdobiona dwiemą tablicami rycin naśladującemi wiernie naturę.

„ Towarzystwo nasze mocno czując jak wielkiey jest wagi dla szczęścia narodów dobre wychowanie dzieci, przekonane oraz, że to jest pierwszą, to naywiększą powinnością rodziców, że to jest nayważnieyszą sprawą kraju, gdyż

od niey zależy człowieka wartość, obywatela użyteczność, ludów szczęśliwość, ukształcenie i zacność rodzaju ludzkiego. Przeto i ten przedmiot szczególniey zaymował prace zgromadzenia. Professor szkoły główney warszawskiey zacny kollega Zabellewicz, wygotował rozprawę o pedagogice. Rozbiera i zgłębia wszystkich starożytnych i nowoczesnych mędrców o wychowaniu zdania. Pismo to dziś czytane będzie. Wychowanie dzieci głuchoniemych, których tak srogo skrzywdziło przyrodzenie, gdy przez odjęcie im słuchu odbiera razem własność mówienia, a tak bezczynną i nieużyteczną robi w nich nieśmiertelną władzę rozumu. To wychowanie zwróciło także uwagę i pracę w naszém zgromadzeniu szanownego członka xiędza Falkowskiego, pierwszego w Polsce założyciela wychowania i nauki dla tych nieszczęśliwych. Rozprawę o użyteczności instytutów głuchoniemych, sam podobnego u nas zakładu dyrektor i autor, czytać będzie.

„Odebrało towarzystwo przesłane tłumaczenie dzieła doktora Beery, o robakach w ciele ludzkiém, o chorobach wynikających z tego źródła i o środkach leczenia podobnych chorób. Wyznaczona z wydziału umiejętności deputacya pochwala usiłowania tłumacza w przełożeniu tego dzieła na język polski; czyni mu tylko uwagę, że wyszło późnieysze dzieło doktora Bremsera, który ciągle i wyłącznie poświęcając się nauce helminthologiczney posunął i udoskonalił nierównie więcey od wszystkich poprzednich pisarzy tę całą część nauki lekarskiey, opierając ją na własnych spostrzeżeniach, do-

świadczeniach, i rozczłonkowaniach kilkudziesiąt tysięcy rozmaitych zwierząt.

„W wydziale umiejętności, dziekan wydziału lekarskiego w uniwersytecie warszawskim, zacny kollega doktor Dybek, zwrócił uwagę na doświadczenia w chorobach oczu, uczynione z siarczanem kadmu przez Pana Rozenbaum, zalecone w bibliotece ophtalmolodiczney Himlego. Pan Rozenbaum, po wielu doświadczeniach, przedsięwziętych na zwierzętach i na ludziach, podaje siarczan kadmu za nowy środek do leczenia zaćmień błony rogowey oka. Dotąd szczególnieyszą działalność i pomoc w chorobach oczu okazywał siarczan zynku, co doktor Helling w Berlinie ieszcze po odkryciu skutków siarczanu kadmu równie przypisuje siarczanowi zynku. Lecz ponieważ zynk często łączy się z kadmem, wzywa przeto wydział tak doktorów członków naszego towarzystwa, jako też innych uczonych krajowych lekarzy, aby powtarzając spostrzeżenia Pana Rozenbaum, robili dalsze doświadczenia z zynkiem zupełnie od kadmu oczyszczonym, i takowe udzielić towarzystwu raczyli. W wydziale nauk pięknych professor szkoły główney, zacny kollega Lelewel, wypracował rozprawę o handlu i żegludze naydawnieyszych z starożytnych narodów. W tey wywodzi, że handel i żegluga Fenicyan nie rozciągała się daley, jak do kolumn Herkulesa, dzisieyszego Kadyxu. Po upadku Tyru, Kartagina chcąc rozciągnąć swóy handel i żeglugę, wysłała Hannona na okrążenie brzegów zachodnich Afryki ku południowi. Przed czasem chrześcijańskim na 450 lat, Himilkon

okrążył od zachodu ku północy brzegi Europy; nie dopłynął daley jak do Irlandyi. To zgłębienie obszerności handlu i żeglugi starożytnych na dzisieyszém posiedzeniu publiczności udzieloném zostanie.

„Przesłaną była towarzystwu figurka bronzowa, znaleziona w okolicy Kowna z tém domniemywaniem się o niey, że to jest figura Perkunasa, opiekuńczego niegdyś bóstwa miasta Kowna. Deputacya z wydziału nauk pięknych przekonała się, że ta figurka należy do rozlicznych bóstw Indyan. Musiała więc bydź do naszego kraju przesłaną, nabytą, lub podczas wojen tatarskich z innemi łupami zdobytą.

„Przesłane były do tegoż wydziału kopije żelazne, wykopane na placu bitwy z Krzyżakami za Władysława Łokietka, w okolicach wsi Płowce pod Radziejowem. W kraju naszym, gdzie tyle bywało wojen z Tatarami, i z Kozakami, podobnych kopiy znayduje się po wielu mieyscach mnóstwo. W bliskości Krzemieńczuka na Ukrainie jest obszerne pole napełnione podobnemi kopijami i strzałami.

„Odebrało towarzystwo muzykę mszy napisaną przez Wacława Tomaszkę. Deputacya z wydziału nauk i sztuk pięknych z pochwałą zdała o tey pracy raport. Jest ona napisana w prawdziwym stylu muzyki kościelney, która nie porusza uczuć namiętnych, ale zachwyca i unosi umysł i duszę.

„Wóyci gminy Cygow i gminy Wola Cygowska przesłali towarzystwu wielką urnę, czyli popielnicę, wykopaną na dziedzińcu dworskim wsi Cygów w obwodzie stanisławowskim, od-

ległey o milę od Stanisławowa, o półtorey mili od Okuniewa. Położenie, gdzie takowe popielnice znaydują się jest nieco wyżey od okolicznych równin wzniesione. Zdaje się wskazywać podobieństwa do domysłu, że to kiedyś musiało bydź mieysce jakiegoś starożytnego uroczyszcza: bądź pogańskiey bożnicy, bądz pogrzebiszcza popiołów umarłych. Utrzymuje się między ludem powieść, że te popielniki dawniey wydobywano, i znowu zakopywano w innych spokoynieyszych mieyscach. Tu w bliskości przed kilku laty znaleziono kilka sztuk rzymskich numismatów. W roku zeszłym wykopano numisma z wizerunkiem Placencyi żony Karakalli. Tamże znaleziono przed kilkunastu laty jakieś narzędzia muzyczne z metalu dęte w kształcie rurek w koło okręcone, a zadęcie w przeciwną stronę zwrócone było.

„Na polu wsi Wola Cygowska o ćwierć mili od mieysca, gdzie się znaydują popielnice, wykopano urobiony z kamienia hornblendy toporek czyli młot podobny do tych, jakich Sławianie za oręż do obrony używali. Z temi szanownemi naszych tu poprzedników pomnikami odebraliśmy razem od rzeczonych woytów pismo pełne ważnych wiadomości o starożytnościach Sławian.

„Szanowni rodacy! przyymiycie od zgromadzenia przyjacioł nauk nayczulsze podziękowanie i razem prośbę, abyście nie przestawali śledzić w tey okolicy dalszych ostatków starożytności. Jeżeli znane są mieysca, gdzie dawniey odkryte urny znowu zakopane zostały, chciey-cie starać się aby ostróżnie wydobyte zostą-

ły; a które znaydą się w całości, raczcie do naszego zbioru odesłać.

„Utraciliśmy w tém połroczu dwóch członków: Jana Lerneta doktora medycyny, i Franciszka Czaykowskiego archidyakona łowickiego.

„Pierwszy, był członkiem przybranym, wezwany 11 maja 1806 roku. Wygotował rozprawę o powietrzu morowém. Tą publicznie była przez towarzystwo przyjacioł nauk uwieńczona medalem złotym. Mąż ten oddawał się ciągle naukom, był uniwersytetu Cesarskiego w Wilnie honorowym członkiem, i gimnazyum krzemienieckiego dyrektorem. Wierny powołaniu swojego stanu, poświęcał się cały na ratunek cierpiących; a ta ludzkość, tak w osobach tego stanu potrzebna, zjednała mu powszechną miłość.

„Archidyakon Czaykowski wybrany był 17 listopada 1815 roku członkiem czynnym. Od wniyścia do zgromadzenia, nie przestał ciągle pracować dla użytku nauk. Z trzech uczonych rodaków wezwanych do wyszukania i zbierania przygotowawczych wiadomości do początków historyi narodu polskiego, on jeden dopełnił swojego obowiązku. Wygotował, i w zgromadzeniu złożył trzy obszerne w tym przedmiocie pisma. Pierwsze pod tytułem: Badania historyczno-jeograficzne o narodzie skityckim, z załączonemi mappami. Drugie pismo z tytułem. Pierwsza epoka narodu sławiańskiego, czyli pierwsze wkroczenie Skitów do Europy.

„Tenże naszego uwielbienia godny członek zachował do śmierci stałą gorliwość dla wzrostu zgromadzenia przyjacioł nauk. Testamen-

tem zapisał do zbiorów towarzystwa narzędzie miernicze pod nazwiskiem Teodolid, roboty Dolanda, i medal złoty z napisem *Merentibus*, który otrzymał od Króla Stanisława Augusta."

NEKROLOG.

Xiądz Andrzey POHL, urodził się roku 1742, z Jana i Elżbiety Pohlow, ślachetnych obywateli miasta Łowicza. Początkowe nauki brał w mieyscu urodzenia. W roku 17tym wszedł do zgromadzenia XX. Missyonarzów w Warszawie, gdzie doskonalił się w naukach pod *Sliwickim* i *Siemieńskim*. Po dwóletniey probie uczynił śluby zwyczayne (vota simplicia), i został przeznaczony do wyższych nauk w tymże domu warszawskim. W roku 1761 stopnie mnieysze otrzymał; w 1764 na subdyakona, wkrótce na dyakona podniesiony, wyjechał do Wilna na professora w seminaryum dyecezalném, i w roku 23cim wieku, za dyspensą, na kapłaństwo poświęcony został. Dla osłabionego, ciągłemi przez lat trzy pracami w naukach, zdrowia, za radą lekarzy, przeniósł się na mieszkanie do Siemiatycz. Tam prefekturę kościoła, a poźniey urząd assystensa, sprawując, sześć lat przepędził, większą częścią na odprawianiu missyi po różnych kościołach, i opowiadaniu nauki prostaczkom po wsiach. Zkąd przez Xiędza Siemieńskiego, ówczasowego wizytatora zgromadzenia, do Warszawy na urząd assystensa naznaczony, rząd domu otrzymał. W roku 1782 objął rządy domu wileńskiego, i przez lat bliz-

ko 40 je sprawował. W roku 1796 został wizytatorem zgromadzenia XX. Missyonarzów i Siostr Miłosierdzia w Państwie Rossyyskiem, i na tym urzędzie przebył do zgonu. Był członkiem pierwiey deputacyi szpitalney a potém na jey mieyscu ustanowioney kommissyi szpitalney do roku 1808. W r. 1794 członkiem rządu tymczasowego w Wilnie; w r. 1811 otrzymał stopień doktora teologii. Wezwany od JW. Jadwigi z Załuskich Ogińskiey, wojewodziny trockiey, która w r. 1786 zapisała fundusz na sieroty niemowlęta i podrzutki, do zajęcia się budową tego przytułku niewiniąt, r. 1788 założył fundamenta szpitala *Dzieciątka Jesus* w Wilnie, i w części plan zamierzony wykonał, do którego w r. 1791 przez JW. Siestrzeńcewicza metropolitę arcybiskupa mohilewskiego, Siostry Miłosierdzia z sierotami wprowadzone zostały. W roku 1814 objąwszy kościoł ś. Kazimierza w Wilnie, nie mały podjął nakład na jego wyporządzenie. Zaprowadził po wszystkich szpitalach, pod dozorem Siostr Miłosierdzia zostających i za obowiązek przepisał, ażeby wybrani kapłani i klerycy, co niedziela i święta, a w adwencie i wielkim poście co tydzień dwa razy do szpitalow chodzili, dla dawania nauki chrześcijańskiey i religiynego pocieszenia cierpiących. Kiedy w młodości, na professurze w seminarym dyecezalném nauką się odznaczał, i w tymże czasie zapraszany od jezuitów na dysputy z chwałą się na nich ukazywał; zwrócił na siebie uwagę szczególniey Xiążęcia Biskupa Massalskiego, który, po zniesieniu zgromadzenia jezuickiego, dobierał ludzi,

godnych zaymować katedry, w pozostałey po nich akademii wileńskiey, wzywał ze zgromadzenia missyonarzów z Husarzewskim, Kalińskiego i Pohla. Cokolwiek zostawało mu czasu od obowiązków tak mnogich i rozlicznych, na czytaniu i pisaniu xiąg trawił. Dzieła jego drukiem ogłoszone są: Zbiór krótki medytacyi dla duchowieństwa odprawującego rekolekcye 8vo. roku 1793 w Wilnie w drukarni XX. Bazylianów. Philosophia naturalis, Theologiae revellatae praeambula 6 partibus 12. 1791 w teyże druk. Rekolekcye na ośm dni rozłożone dla wygody duchowieństwa 8. 1795 w teyże druk. Kazania pogrzebowe 8vo. 1806 w druk. dyecez. XX. Miss. w Wilnie. Katechizm moralny tomow 4. 8vo, 1806. Medytacye dla siostr miłosierdzia stosowane do ich reguł i obowiązków powołania 8vo 1808. Theologia dogmatica et moralis t. 4. 8vo. 1809. Katechizm dogmatyczny t. 2. 8vo 1809. Mowy kaznodzieyskie. 8vo. 1809. Scriptura sacra per quaestiones exposita, responsionibus explicata, contra in credulos defensa, opus ad sciendas et intelligendas litteras utilissimum. Tomów 5, 8vo 1810 T. II, III, IV, 1811, V, 1812. Kazania na uroczystość Chrystusa Pana, N. P. M. i niektórych świętych. 8vo 1811. Konferencye dla świeckiego duchowieństwa 8vo. 1811. Rekollekcye na pięć dni rozłożone dla wygody duchowieństwa 8vo 1811. Kazania moralne 8vo 1812. Kazania dogmatyczno moralne 8vo. 1814. Kazania missyyne tomów 4 8vo 1815. Medytacye na niedziele i święta uroczyste dla duchowieństwa 8vo. 1817. Nauki moralne i

dogmatyczne oraz medytacye dla odprawujących rekollekcye 4to t. 3 1818. Kazania postne 8. 1818. Generalny rachunek sumnienia 1818, 12. Nie licząc w to wiele innych dziełek drobnieyszych, które w duchu religii i moralności napisane drukował. W rękopismach pozostały: Konferencye o cnotach stanowi duchownemu służących na 3 części rozłożone. Ceremonie biskupie niedokończone w jednym tomie. Wykład pacierza. Kazania i wiele innych pism w rozmaitych materyach.

Był X. Polh poważney postaci, dowcipu bystrego i przyjemnie wesołego, umysłu wyższego i głębokiego, rozumu przenikliwego i trafnego, w pracy niezmordowany, wielu razem rzeczy układaniem i wykonaniem zatrudniać się zdolny, niezrównany w przywiązaniu do swego stanu i obowiązkow, stateczny w przyjaźni, charakteru słodkiego i mocnego, oszczędny w swych potrzebach, szczodry na to wszystko, co mu się wydawało dobrem zgromadzenia, ludzkości, kraju, nauk i religii. Dla takich przymiotow był pożądany w zgromadzeniach; a lubiony i łaską zaszczycany znakomitych panów i ś. p. Króla Stanisława. Pracowite i przykładne życie zakończył w Wilnie, w domu zgromadzenia XX. Missyonarzów in *Monte Salvatoris*, dnia 13 listopada 1820 roku, po ciągłych przez rok cały słabościach.

Meteorologia.

Opisanie trąby morskiey, która przechodziła przez miasto Sewastopol 1820 roku 27 sierpnia, przez sztabs-lekarza Pietruszewskiego, ogłoszone w naukowych wiadomościach Cesarskiey Akademii nauk Peterzburskiey.

Od początku lata, to jest, od pierwszych dni maja, trwały tu mgły ciągłe, z tych jedne wydawały zapach siarki, który bieliznę na podworzu wiszącą przeymował, i ciemno brunatnym farbował kolorem. Drugie mgły nie wydając żadnego zapachu, niszczyły kwiat na drzewach, oparzały młode ich latorośle jakby wodą wrzącą, niekiedy po tych mgłach zostawały na liściach drzew małe ciemnego koloru mokre ślimaczki wielkości muchy, które zjadały mięsistą część liścia na drzewach: ślimaki te, kiedy były rozbierane, wydawały z siebie zgniły, kwaśny i odrażliwy zapach, potém od upałow ginęły. Od 1 lipca do 10 sierpnia dżdżu tu zupełnie nie było: zawsze trwały upały od 24 do 26 stopni na ciepłomierzu Reaum. Do 10 sierpnia wiatrów nie było. Od 10 sierpnia zaczęły się wiatry i po większey części były południowe umiarkowane. Sierpnia 25 z południa aż do nocy był ostry wiatr północny z wichrem. W nocy 25 deżdżyk mały. Sierpnia 27 rano był wiatr wschodni, około południa zaczął mocny południowy, a o godzinie 4 po południu, południowo-zachodni bardzo mocny: w tymże czasie zaczęły zbierać się chmury ciemne

z grzmotami, i zaczął padać deszcz wielki, potém grad, a po nim deszcz mały; w pół do piątey z południa, w odległości 12 wiorst od miasta Sewastopola, między przylądkiem Fiolentem i Chersonezem, z chmur bardzo mocnych i ciemnych, w których obłoki różnych kolorów w różnych kierunkach, już w górę się podnosząc, już zniżając na dół, już się wkoło kręcąc, ukazał się na morzu słup walcowaty, w położeniu pionowém, od obłoków do poziomu wody, niosący się w kierunku wiatru z nieźmierną szybkością, wydając z siebie szum wielki, podobny do wzburzonego morza, miotający z siebie na wszystkie strony błyskawice, bezustannie wokoło siebie się kręcące. Wszystko to, co napotkał po drodze, porywał z sobą i kręcąc unosił do góry. Dachy domów, siano, deski, drwa, beczki, blachę żelazną, dachówkę, kamienie, wszelkie odzienie, pościel, beczkę napełnioną wodą, podeymował do wysokości nadzwyczayney i daleko zanosił. Przechodząc przez jedno piękne mieysce wblizkości miasta położone, *doliną uszakową* nazwane, rwał ogromne drzewa z korzenia i daleko zanosił, a na innych gałęzie łamał albo skręcał je w kształt powroza. Trawę, wszelkie zielsko, jakby ogniem niszczył. Zburzył 24 sążnie murowanego parkanu, który jest naydokładnieyszym wymiarem średnicy tego powietrznego słupa. Wstrząsł naywiększe budowy. Kamienie więcey 10 pudów ważące z wody wyrzucił. Wielki 14wiosłowy kuter na brzegu stojący, porwał w górę, kilkakroć przewrócił i na 30 sążni od mieysca, na którém stał pierwiey, zaniosł i rzucił. Słup ten

kiedy jeszcze był na wodzie, statki wiosłowe z ludem na tamę wyrzucił, czapki im pozrywał i poniosł, wiosła z rąk powydzierał, wodę z wielkim szumem do góry podnosił. Nakoniec blizko Inkiermana, uderzył się o wysoki przylądek, uszkodził go, i sam się rozpierzchnął.

WYNALAZKI W UMIEJĘTNOŚCIACH I SZTUKACH.

I. W dziele angielskiém: *Transactions of the society for the encouragement of arts*, znayduje się opisanie sposobu robienia papieru, zastępującego kość słoniową. Wynalazek ten naszych czasow, ważny i szacowny jest dla malarzy, mianowicie dla miniaturzystów, którzy się zwykli uskarżać: że kość słoniowa jest bardzo droga, prędko żółknieje; przy zmianie pór roku łatwo się odmienia; i że ją tylko w małych tabliczkach mieć można. Tym niedogodnościom zaradza obecny wynalazek. Dla zrobienia arkusza tego papieru, 17 cali długiego a 16 szerokiego, gotuje się funt obrzynkow pergaminowych w półtora garca wody, przez 4 lub 5 godzin, dolewając kiedy niekiedy trochę świeżey wody, na mieyscu tey, która wyparowała. Poczém przecedza się przez chustę płyn, który po ostygnieniu ukazuje się w massie do galarety podobney. Massą tą, ile możności gładko nakładaną, skleja się jeden na drugim kilka arkuszy papieru rysunkowego, a reszta pozostałey massy, zmieszana z trochą gipsu paryzkiego wylewa się na papier, którego powierzchnia cienkim glansowanym papierem się gładzi.

II. W mieście Amiens, P. *Lapostelle* bibliotekarz odkrył nowy gatunek konduktorów elektrycznych. Przekonał się, że słoma jest bardzo dobrym przewodnikiem elektryczności, który przed wszelkiemi przewodnikami metallowemi pierwszeństwo trzyma. Moc jey tak jest wielka, że słomką na cal długą można zgęszczony płyn elektryczny z naymocnieyszego aparatu wydobyć, nie czując naymnieyszego wstrząśnienia. Pan *Lapostelle* mniema, że możnaby pola nie tylko od piorunów, ale nawet od gradu zasłonić, wznosząc pale na 20 stop długie, na którychby końcu była słoma opatrzona w metal.

III. Pan Jameson, mechanik w Glazgowie w Ameryce), urządził nowy rodzay *morskich ermometrow*. Wiadomo jest, że temperatura wody morskiey na brzegu lądu daleko jest wyższa, niżeli w środku; termometr, o którym jest mowa, w żegludze morskiey użyty, zanurzony w wodę, okazuje zbliżenie i odległość statkow od brzegow. Wielki z nich użytek dla żeglarzy, tych zwłaszcza, których burza z drogi zpędziła, lub którzy na nieznajome mieysca zapłyną.

IV. Sztuka litograficzna w krótkim czasie nagły uczyniła postęp pod okiem wynalazcy swego Pana *Sennefelder*, od niedawnego czasu zamieszkałego w Paryżu. Swiatły ten artysta wynalazł niedawno pewny rodzay tektury, która okryta materyą *gliniasto-wapienną*, (argilo-cal-

caire), może zastąpić kamienie i blachy, tak dalece, że na niey można rysować i sztychować, jak na litograficznych kamieniach i blachach miedzianych. P. *Sennefelder* nazywa ten wynalazek *Papyrographia* i wydał nowe dzieło pod tytułem: *Zbiór Papyrograficzny*, w którym się wynalazca tłumaczy. Kommissya towarzystwa zachęcającego przemysł narodowy, w którey przytomności Pan *Sennefelder* rozliczne czynił doświadczenia, iż tektura ta do litografowania, nietylko zupełnie zastępuje kamienie, ale nawet w pewnych względach jest lepszą: bo jest elastyczną, przyymuje lepiey farbę, rysunek lepiey może bydź na nich poprawiany i wzmocniony, a wyciski idą bardzo lekko i do bardzo wielkiey liczby są dobre. Za pomocą tego nowego wynalazku Pana *Sennefelder*, mamy teraz bardzo łatwy i tani sposób odbijania rysunków, nót i pism wszelkiego rodzaju. Po przekonaniu się o tym wynalazku kommissya, na mieyscu ogłoszoney przez nią nagrody, za wydoskonalenie litografii, postanowiła w nagrodę i na pamiątkę Pana *Sennefelder*, kazać wybić stosowny złoty medal. Wynalazca używa małey ręczney prassy, na ktorey robi różne proby, podług woli kommissyi.

V. Adwokat węgierski, imieniem *Farkas*, wynalazł machinę do zanurzania się pod wodę (*Taucher - maschine*), która wszystko to czego tylko po zupełném wydoskonaleniu dzwonu nurkowego (*campana urinatoria*) oczekiwać spodziewano się, bardzo daleko przewyższa. Dnia

1 października roku bieżącego w przytomności wielu znakomitych osób, w Praterze (Wiedeń), służący wynalazcy zanurzył się w tey machinie do Dunaju, który w tém mieyscu na 24 stopy jest głęboki; obszedł cały kwadrat szkoły pływania, bawił całą godzinę pod wodą; wyszedł bez pomocy innych ludzi, nie dla niedostatku powietrza, ale że tego sobie widzowie życzyli. W całey tey machinie zgoła nie ma zgęszczenia powietrza, i można pod wodą zupełnie wygodnie oddychać. Gazety wiedeńskie wiadomość o tém doświadczeniu podają za tak pewną, iż naymnieyszey nie podpada wątpliwości.

VI. Młynarz *Grebe* w Reinland, w obwodzie arnsberskim, założył młyn do mełcia mąki z kości, które jako nieużyteczne precz wyrzucane były. Mąka ta wybornym jest karmem dla świń, a razem służy do poprawy gruntów, kiedy się zmiesza z popiołem i rozsypie po łąkach i polach.

VII. Pan Antoni Franciszek *Lechner*, cesarza austryackiego uprzywilejowany fabrykant zwierciadeł, wynalazł sztuczny sposób robienia kryształu górnego, który się zbliża do opalu lub kamienia labradoru.

WIADOMOSCI BIBLIOGRAFICZNE.

HISTORYA NATURALNA.

Opisy przedmiotów historyi naturalney z rycinami kolorowanemi, Wilno 1820. Nakładem Fr. Moritza w typogr. XX. Missionarzów,

Numer. 5 zawiera: *Rośliny*: Kaktus wielkokwiatowy (Cactus grandiflorus.) *Zwierzęta ssące*: Piżmowiec piżmorodny (Moschus moschiferus) Piżmowiec Indyyski (Moschus Indicus), Piżmowiec naymnieyszy (Moschus pygmaeus). *Ptaki*: Gołąb karmazynowy (Columba rosea), Gołąb złotoskrzydły (Columba chaleoptera), Gołąb uwieńczony (Columba coronata). *Owady*: Motyl Hecuba (Papilio Hecuba), Astarte (Papilio Astarte), Motyl Junia (Papilio Junia). *Ryby*: Exocoetus volitans, Trigla Hirundo, Echeneis Remora, Orbis mammillaris. *Płazy*: Dusiciel ogromny (Boa Constrictor), Boa o Psiey głowie (Boa Canina).

MEDYCYNA.

Jerzego Józefa Beera dokt. med. okulisty i członka wielu towarzystw lekarskich c. k. orderu ś. Włodzimierza 4tey klassy kawalera. Nauka pielęgnowania zdrowych i chorych oczów, zawierająca przepisy, jak samemu sobie w nagłych słabościach, niewymagających pomocy lekarza, zaradzić można, z niemieckiego na język oyczysty przełożona, dodatkami stosownemi do mieysca, zwyczaju, klimatu pomnożona, z ryciną i wykazem spisu dwóchletniego chorych, p. Jędrzeja Józefa Potakowskiego okulistę operatora z uniwersytetu wiedeńskiego i akuszera we Lwowie 1820, u Karola Wilda.

TECHNOLOGIJA.

Wykład teoryczno-praktyczny sztuki wyrabiania i pędzenia spirytusu, robienia wódek i likierów, oraz opis poprawnych i świeżo wynalezionych apparatow gorzelnych, sposo-

bów urządzania ognisk pod garncami i ozd do suszenia słodu, p. A. Dunina na Skrzynnie. Tom I. 8. s. 700. z 5cią rycinami zł. 15. Warszawa u Glucksberga.

GOSPODARSTWO.

Nauka praktyczna około rozmnożenia owiec hiszpańskich w Rossyi, zastosowana do użycia we włościach skarbowych i obywatelskich, ułożona w ministeryum spraw wewnętrznych i na rozkaz naywyższy w języku rossyyskim wydana. Wilno. Nakładem i drukiem A. Marcinowskiego. 1820.

HISTORYA.

Dzieje historyczno-polityczne Europy i innych części świata na początku XIX wieku p. X. J. Chodynieckiego, tom szósty i ostatni. Lwów, w drukarni J. Schneidera. 8. s. 248, przypisow i rejestru alfabetycznego do wszystkich sześciu tomow str. 93. cena całego dzieła zł. 66.

Swiascz-nnaja istoryja wietchaho i nowaho zawieta — Historya święta starego i nowego testamentu z przydaniem objaśnień i nauk ku zbudowaniu, wyjętych z Oyców śś. a służących ku poprawie obyczajów wszystkich stanow ldzi i objawienia ś. Jana, ułożona dla następcy tronu franc. p. P. Reimónt, podług ostatniego wydania franc. starannie poprawionego, przełożył W. K. z wielą rycinami. Petersburg 1820, drukarnia morska, 3 części. 1. str. 198, 2 s. 234, 3 s. 221.

TOPOGRAFIJA.

Przewodnik dla podróżnych w Polscze i rzeczypospolitey krakowskiey. Dzieło to na-

przód w języku francuzkim, a teraz w oyczystym, z wielą stosownemi dodatkami dla użytku rodaków wydane, ozdobione jest kartą drożną królestwa polskiego, planem miasta Warszawy, i dziesięcią rycinami, znacznieysze gmachy i pięknieysze wystawiającemi okolice. Druk. Glücksberga. zł. 15.

W y m o w a.

Mowa miana przy założeniu podstawy mogiły na pomnik Tadeuszowi Kościuszce na górze Bronisławy dnia 16 października 1820 p. Franciszka Paszkowskiego generała byłego woyska xięztwa warszawskiego. in 8. Krakow. w drukarni Mateckiego.

P o e z y a.

Ballady i Pieśni Fryderyka Szyllera, przekładania J. N. Kamińskiego w Wiedniu u Pichlera 1820. obok przekładu drukowany jest oryginał.

Nauki początkowe.

Początki czytania, zastosowane do pojęcia dzieci płci obojey: z przydanemi wiadomościami moralnemi, geograficznemi, fizycznemi i historyi naturalney, tudzież pierwiastkowemi zasadami języka francuzkiego: dzieło pożyteczne domom wychowania młodzieży, szkołom publicznym i rodzicom; przełożona z piątego wydania francuzkiego i zachwalonego od naylepszych grammatyków, zupełnie przerobionego, P. Arnauld, *tłómaczenie poprawne*. 8. s. 451. Wrocław, u W. B. Korna 1820.

Opyt encyklopediczeskaho obozrenija—Zbiór encyklopedyczny literatury, dziejow ludzkich, historyi naturalney, matematycznych i filo-

zoficznych nauk dla uczenic klassycznych cesarskiego domu wychowania, sposobiących się na nauczycielki, p. Juliusza Ulrychsa. Moskwa 1820, druk. uniwers. 8. str. 114.

NAUKA JĘZYKOW.

Wypisy niemieckie na klassę drugą języka niemieckiego przez wysoką komissyą rządową wyznań religiynych i oświecenia publicznego dla szkół narodowych za elementarne uznane i potwierdzone. w Warszawie u Zawadzkiego i Uwęckiego.

ROMANSE.

Cztery wieczory w stolicy; napisane przez Michała Wazgirda. Wilno. nakł. Alex. Żołkowskiego. w drukarni XX. Pijarów 1820. Wieczor I s. VI i 46.

TEATR.

Machabeusze czyli wzięcie Jerozolimy, dramma we 4ch aktach p. Cevilier i Leopold przełoż. p. Kudlicza, 1820. Warszawa druk. Glücksberga.

Nieszpory sycyliyskie, trajedya w pięciu aktach P. Delavigne, przekład Dom. Lisieckiego wydawcy tygodnika polskiego *Wandy*, 8. str. 80. Warszawa w drukarni przy ulicy ś. Jerzego. 1820.

Elisaweta docz Jarosława. — Elżbieta córka Jarosława, traj. w 5ciu aktach, p. M. Krzyżanowskiego. Petersburg, 1820, w druk. cesar. dom. wychow. 8. str. 64.

ROZMAITOŚĆ.

Nauka dla mężow, dzieło pogrzebowe Aug. Kotzebue 1820. w Warszawie u Zawadzkiego i Węckiego.

Ob obrasczenii s ludmi — O obcowaniu z ludźmi, dzieło Barona Knigge, tłum. z niem. Jakuba Langen. wyd. n. popr. i pomn. cztery części Petersburg 1820, w druk. cesarsk. domu wychow. 8. cz. I s. 162.

TOWARZYSTWO BIBLIYNE.

Wezwanie od Komitetu Towarzystwa Bibliynego Rossyyskiego. 12mo str. 15. w Wilnie w druk. A. Marcinowskiego. 1820.

NOWE PISMA PERYODYCZNE.

w Warszawie pod dniem 26 listopada r. t. wyszedł prospekt z podpisem *Wiktora Heltmana*, uwiadamiający, iż z drukarni P. *Łątkiewicza* wychodzić będzie pismo peryodyczne 'POLAK KONSTYTUCYYNY' z godłem: *Polacy utwierdzaycie wasze odrodzenie.* Zawierać będzie: *a*) Opisy statystyczne rozmaitych części, tak teraznieyszey, jak dawnieyszey Polski. *b*) Wszelkie wiadomości obchodzące bezpośrednio cały naród polski, a wszczególności mieszkańców królestwa polskiego, w tym celu uzyskali wydawcy przyrzeczenia korrespondencyi. *c*) Myśli w rozmaitych przedmiotach politycznych. *d*) Uwagi nad ważnemi zdarzeniami nowocześnemi. *e*) Uwiadomienia o wychodzących celnieyszych dziełach tak w kraju, jak za granicą, treści polityczney i historyczney i tych rozbiór. Wychodzić będzie trzy razy na miesiąc, co 10 dni, Numer z arkuszy 3ch. Cena na kwartał zł. 15, z pocztą w król. pol. zł. 18.

w Warszawie pod 30 listopada wyszło uwiadomienie, iż z początkiem roku przyszłego z drukarni N. Glücksberga wychodzić będzie *Gazeta Literacka*, mająca umiesczać: *co do*

rzeczy oyczystych. 1. Dokładny zbiór wszelkich wiadomości tyczących się stanu literatury naszey, sztuk nadobnych, instytutów naukowych i uczonych rodaków, niemniey krytyka dzieł z druku wychodzących. *Co do zagranicznych.* 2. Środki przedsiębrane od rządów ku oświeceniu publicznemu. 3. Odkrycia, wynalazki i wydoskonalenia w umiejętnościach i kunsztach. 4. Krótkie rysy prac uczonych towarzystw. 5. Wiadomości o życiu mężów nauką wsławionych. 6. Doniesienia o celnieyszych dziełach zagranicznych z wiadomością o ich wartości wewnętrzney. Wychodzić będzie raz na tydzień we Wtorki, w numerach przynaymniey z jednego arkusza złożonych. Prenumerować można. w Warszawie i w Krzemieńcu w księgarni Glücksberga, na prowincyi po wszystkich urzędach pocztowych, w Wilnie u Zawadzkiego, w Krakowie u Grabowskiego, we Lwowie u Wilda, w Berdyczowie u Szafnagla, w Dreznie u Arnolda, w Wiedniu u Gerolda, w Lipsku u Knoblocha. Cena prenumeraty półroczney bez poczty zł.pol. 16. z pocztą w Król. pol. 18. w Warszawie można i kwartalnie prenumerować, na pocztamtach zaś, tylko półrocznie lub rocznie. Numera prenumeratorom będą roznoszone. Xięgarze płacą za umieszczenie podanych przez siebie doniesień, od wiersza drukowanego po groszy 9. Wszelkie antykrytyki, sprostowania, doniesięniaprzesyłać należy *franco* pod adressem: do Redakcyi Gazety literackiey w Warszawie w xięgarni Glücksberga.

KONIEC TOMU III, I OSTATNIEGO R. 1820.

REJESTR ALFABETYCZNY

Rzeczy, w pierwszym, drugim i trzecim tomie Dziennika Wileńskiego, na rok 1820, zawartych.

p. *znaczy*, patrz— *liczba rzymska* tom, *liczba zwyczayna*, stronicę.

A.

B

R